

B I U L E T Y N

WOJEWÓDZKI DOM TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ  
w Gdańsku

---

Rok IV.

listopad 1960

Nr 6/22



# S P I S    T R E Ś C I

=====

str.

1. Memu nauczycielowi..... St.R.Dobrowolski.....	1
2. Eliza /fragment/ ..... Eugenia Kobylińska .....	2
3. Polka podlaska ..... Zbigniew Kwiatkowski ...	14
4. O diabelski skrzypcach na Kaszubach .....	Paweł Szefka ..... 18
5. W MDK przed Dniem Nauczyciela .....	E.Kochanowska ..... 23
6. Dzierzgoń tańczy i śpiewa .....	E.Kochanowska ..... 25
7. Gdańska "Miniatura" na Węgrzech i w Rumunii ..	Natalia Gołębska ..... 30
8. Wybieramy sztuki do grania .....	W.L. i H.H. .... 37
9. Książki o teatrze, tań- cu i muzyce .....	E.K. .... 39
10. Nasz kącik językowy ...	41
11. Ciekawostki z różnych szufladek .....	42
12. Już czas ! .....	45
13. K r o n i k a .....	46
14. K o m u n i k a t y ...	52

---

U w a g a :

Następny numer ukaże się w styczniu 1961 r.



20.XI.1960

=====

Jeśli ogarnę myślą rzeźwą,  
Jak ten, co w pięknie prawdy szuka  
z żywych najbardziej żywą rzeźbą  
zda mi się nauczania sztuka

/S. Czernik/

MEMU NAUCZYCIELOWI

Ilem psich figlów Ci napłatał,  
ilem Ci trosk przysporzył ciężkich,  
nim wiek surowy, nim czas męski  
przesłonił mgłą zielone lata ...

Ile to noocy w kręgu światła  
przyćmionej lampy - nie dospanych  
nad młodzieńczymi gryzmołami  
przez trudne lata, długie lata.

Idę, jak cień za srebrną głową  
i z późnym żalem gorzko myślę,  
żem i ja trochę srebrnych nici  
sam nie chcąc przydał tej siwiźnie  
- i swoją hardą, jeszcze płową  
schylam przed pięknym Twoim życiem.

---

Stanisław Ryszard Dobrowolski

W związku z 50 rocznicą śmierci Elizy Orzeszkowej - wielkiej wychowawczyni narodu zamieszczamy fragment udramatyzowanej powieści z jej lat młodzieńczych p.t. "Eliza" pióra Eugenii Kobylińskiej, literatki i długoletniej nauczycielki.

#### O b r a z IV

Grodno 1857 rok. Późna jesień... Eliza przebywa w domu państwa Widackich : matki i ojczyma. Matka zajęta jest "wprowadzeniem jej w świat" i t.zw. ustalaniem losu młodej dziewczyny. Nie żałuje pieniędzy na stroje i przyjęcia dla córki. Eliza na razie daje się pochłonać nowym dla niej światowym rozrywkom i przyjemnościom.

Oto późny poranek a raczej przedpołudnie po jakimś balu. Eliza przyzwyczajona w klasztorze do wcześniejszego wstawania już jest w swoim gabineczku, ubrana i po śniadaniu. Gbineczek łączy się z jej sypialnią - drzwiami przesłoniętymi zieloną aksamitną draperią. Taką portiera przesłania i drugie drzwi do dalszych apartamentów pp.Widackich. Gbineczek urządzone jak oacko : miękkie meble obite zielonym aksamitem - sofki, foteliki, krzeselka. Na stolikach bibeloty, złożone flakony, figurki, pudełka. Pod dużym lustrem, na półeczce z galeryjką również kosztowne drobiazgi. Pięknie wygięta etażerka z książkami, obok sekretarzyk. Żardinierki z obfitością roślin pokojowych w doniczkach. Dwa okna w bieli tiulowych firanek, obrzeżone aksamitem tego samego koloru, co meble. Klawikord. Eliza siedzi przy nim - uderzając z lekka palcami w klawisze - nuci sobie walczyka - echo wspomnienia z wczorajszego balu.

- Pietrusia - /wiejskie dziewczątko o jasnych warkoczach ciasno okręconych dokoła głowy, w białoruskim stroju, nieśmiało wsuwa się przez drzwi w głębi/  
- Panienska - a panienska !  
/mówi to głośnym szeptem, przysłaniając z boku usta dłonią/  
Eliza - A co, Pietrusiu ?  
Pietrusia - Toż panicz ludwinowski jest przyszedłszy -  
Wołać jego tu czy jak ?  
/ Pietrusia mówi z białoruska po polsku, zatra-  
cając i o litewszczyznę, malowniczą a dosad-  
ną gwarą, którą tam zwano "tutejszą"./  
Eliza - Proś go tu, Pietrusiu, i to prędko, póki mama jeszcze nie wychodziła z sypialni.  
Pietrusia - /odchodzi i po chwili ukazuje się rumiany chłop-  
pak w studenckim mundurze. Florenty Orzeszko/.  
Florenty - /kłania się/ Sługa pani, panno Elizo. Jestem z raportem.  
Eliza - /prędko/ No i co ? I co ? Ach przepraszam; dzień dobry, panie Florenty. No, mów pan !  
Florenty - Niestety, nic z tego. Tyle zdołałem się dowiedzieć, że nauczycielka pani, panna Michalina Kobylińska po śmierci matki wyjechała z siostrą do Wilna.  
Eliza - No, widzisz pan, ja jej nigdy nie odszukam, tej Michaliny. A obiecałam mojej siostrze Klemuni, że ją odnajdę.  
Florenty - No, cóż robić ! Będziemy szukali. Postaram się w tym dopomóc. Tym bardziej, że muszę ubiegać się o pani względy, bo widzę, jak Piotruś mocno kręci się koło pani. Nareszcie skończy się to bezkrólewie w Ludwinowie !  
Eliza - Jakie bezkrólewie ? Kto się tu kręci koło mnie ? Przecież pan o wiele więcej się kręcisz.

- Florenty - O, to nie gra roli ! Ja to robię dla swojej satysfakcji. Jako młodszy brat - i student w dodatku - nie uchodzę, na szczęście za dobrą partię. Ale on ? Dziedzie Ludwinowa !
- Eliza - Więc pan mi go podsuwasz na męża ?
- Florenty - Z czystego egoizmu panno Elizo. Pani najbardziej mi odpowiadasz jako bratowa. Z inną darłbym koty.
- Eliza - /śmieje się/ A to co innego ! Dziękuję ! Chętnie chciałabym pana Florentego za brata. Zawsze zazdrościłam moim koleżankom ich braci. Ale iść za męża to mi się jeszcze nie chce.
- Florenty - Chce się, nie chce się, a tak pannom wypada. Taki już zwyczaj. A więc dlaczegożby nie za mego brata ? Przecież to wzór wszelkich cnót i dystynkcji.
- Eliza - A nie mógłby ten wzór z kim innym się ożenić ?
- Florenty - Też pomyśl ! Może ze słodziutką panną Rozalią ? Albo z tą przesadną Matyldą ? E, nie spodziewałem się, że mi pani byle kogo chcesz do Ludwinowa wpakować. A tak zgodnie rozmawiało się nam o niedoli chłopskiej wsi o i potrzebnych reformach. Chciałbym we dworze mieć jakiś sukurs w tym sprawach. Bowiem Piotr dowodzi, że romantyk i zielono mam w głowie.
- Eliza - Pewnie ma rację ? To samo o mnie mawia moja mama.
- Florenty - O, właśnie kogoś takiego potrzebowałbym do kompanii w Ludwinowie !
- Eliza - Nie uważasz pan, że prowadzimy osobliwą rozmowę ?
- Florenty - Takie są najciekawsze. Ba ! ale musiałbym chyba uciekać, bo Pietrusia dała mi kwadransik czasu, zanim matka pani ukaże się jak słońce na widnokręgu.
- Eliza - O, mama pija czekoladę w łóżku. To jeszcze potrwa.



- Florenty - Matka pani patrzy na mnie dość niechętnie, ani wiedząc, że ma we mnie sojusznika. Bo to przecież ona upatrzyła mego brata na małżonka dla pani.
- Eliza - Moja matka zawsze robi, co zechce. Kiedyś oddaliła ode mnie pannę Kobylińską, teraz chce mi dać męża według swego gustu.
- Florenty - Ale tu chyba ma rację ? Jak Boga kocham, on nie jest najgorszy ! Nie hulaka, nie utracjusz, nie karciarz i nie jakiś tam - ten - tego, o czym już nie będę panie Elizie klarował, bo to są kawalerskie sprawy. A jakiego brata mieć pani będziesz we mnie - ze świecą szukać !
- Eliza - Nie słyszałam, żeby z tego ostatniego powodu ktoś decydował się na małżeństwo ? /śmieje się/
- Florenty - To jeszcze nie najgłupszy powód.
- Pietrusia - /wchodzi/ Ach jej, pani dziewczeczka już pośniadawszy i ot ! czuć - czuć - a wyjdzie. Panicz ! potem bieda na mnie będzie, że ja panicza wpuściłam. Lepiej iść w ta pora !  
/wychodzi/.
- Eliza - No, to uciekaj pan. Mama nie znosi wizyt o tej porze. Pewnie jutro się zobaczymy na balu u Rusieckich - co ?
- Florenty - Otóż właśnie ! A dla kogo Rusiecy wydają ten bal ? Dla córunki Matyldzi. Decyduj się więc pani w wiadomej sprawie, bo bratu najwyższy czas na kobierzec ślubny. A panna Matylda gotowa par force tam go zaprowadzić.
- Eliza - Tym lepiej ! Poco właśnie ja mam się narażać ? Już pan Mickiewicz powiedział: gdy na dziewczynę zawołają "żono", to jakby ją żywcem po- grzebiono.
- Florenty - I poeta jak czasem głupstwo palnie. Tyle że do rymu. Napisze ot - żeby ładnie brzęczało, a tu żyć trzeba ...
- Pietrusia - /znowu się zjawia/

Panicz ! Niechby panicz szedł sobie ! A to już mnie kolka spiera od strachu.

Florenty - A to piła ! Idę już, idę - adieu ! /odchodzi/

Pietrusia - Panienczka. Prośba moja taka : Raz już panienczka zamąż iść zbiera się, to prosza mnie na swoje gospodarstwo zabrać, od jasnej pani wyprosić.

Eliza - Co ci w głowie ? Kiedy ja się nie wybieram zamąż !

Pietrusia - I nie wybierawszy się wychodzą. Taka nasza babska dola... od Pana Boga ustanowiona... Ja przepraszam, może co nie tak powiedziałam... Uż - daruj, panienczka ! Ja by u panienki być chciała.

/schyla się do jej kolan/.

Eliza - /śmieje się/ Fiksacji dostałaś, dziewczyno ! /podnosi ją/ Chcesz do mnie ? Owszem ! Ale czy ci tu źle u mamy ?

Pietrusia - Nie to żeby źle, ależ jakości obojętnie. Jasna pani nadtoż ważna. Do miasta ja nie przywykszy i ludzie tu ajej ! jakie chitre. A językiem tak prędko w gębie obracają, że nie pośpieszysz wyrozumieć, a już ciebie i oszukali !... A panienka mnie po sercu przyszła się. Panienka nie taka jak insze państwo, bo dobrym okiem na prostych ludzi patrzy.

Eliza - Przyrzekam, że cię zabiorę do siebie do Milkowszczyzny czy... albo ja wiem gdzie ? ... ale zabiorę !

Pietrusia - Panie Boże zapłać. Ot - i letko mnie, jakby kamień z serca zwaliwszy się /śmieje się/. A jej ! zagadała się ja i wleci mnie od pokojowej -

/całuje Elizę w rękę i odchodzi/

Eliza - /robi kilka tanecznych pas, nucąc walczyka poprawia przed lustrem ciemne obfite włosy. W lustrze widzi odbicie twarzy niezbyt ładnej, ale pociągającej urokiem pierwszej młodości i

czymś nieuchwytnym, co czyni ją nieprzeciętną. Wełniana szaroperłowa sukienka ze "szkockimi" kokardami jest młodej panie do twarzy. Tu czyjaś biała ręka odchyła aksamitną portierę przysłaniającą drzwi w głębi i do gabinetu wchodzi matka panny starsza już, ale bardzo piękna pani.

Na szelest jej sukni strojnej w hafty i koronki, córka się odwraca i podnosi do ust rękę matczyną/.

- Eliza - Jakże się mamie spało po tym balu ?
- Matka - Merci, Mam trochę migreny. Ale ty doskonale wyglądasz, moje dziecko /siada w fotelu/  
Musimy trochę pomówić ma petite ! Domyślasz się, o co chodzi.
- Eliza - Oczywiście, o pana Piotra ? No więc ładnie wczoraj tańczył. Ale... i tamci dobrze tańczyli.
- Matka - Mówmy o panu Piotrze. To najodpowiedniejszy konkurent. Zezwalam ci, żebyś go przyjęła, gdy ci się oświadczy.
- Eliza - Ale jeszcze nie zaraz. Niech się tak nie śpieszy. Poczekajmy.
- Matka - Na co masz, kotku, czekać ?
- Eliza - No... żebym coś poczuła dla niego ! Bo jak tu przysięgać miłość, kiedy nic takiego się nie czuje ?
- Matka - Fe ! Ziunieczko ! Nie przypuszczałam, że ci romanse w głowie ? Tu chodzi o zawarcie małżeństwa.
- Eliza - Myślałam, że się je zawiera z miłości ?
- Matka - Widzisz : to samo przyjdzie z czasem. Jakże nie pokochać godnego człowieka, który ci przed ołtarzem miłość przysięga ?
- Eliza - Ale czy nie może się zdarzyć, że nie potrafię pokochać pana Piotra ? Bo przecie akurat tyle go lubię co i pana Hilarego albo pana Kazimierza ? ...

- Matka - /przerzywa/ Co za porównanie ?! Na majątności pana Piotra nie ciąży żadne długi. No i on sam jest absolutnie comme il faut. Przystojny, dystygowany.
- Eliza - Cóż z tego ! A ja się bawiłam o wiele weselej z jego młodszym bratem Florentym.
- Matka - /oburzona/ Fi donc, Elizo ! Co się z tobą dzieje. Ten studencik ? Bez żadnej pozycji ! Z przewróconą głową. Chłopoman. I sam jak chłop rubaszny. Maniery ma zgoła nie salonowe. To smarkacz ! Żółtodziób! Doprawdy nie spodziewałam się !
- Eliza - /śmieje się/ Może matenka myśli, że mi on w głowie ? Bo tak go spostonowała ! A to najwierniejszy sojusznik mamy.
- Matka - /jeszcze nastraszona/ Comment donc ?
- Eliza - /śmieje się/ A bo mnie na bratową sobie przyspasabia.
- Matka - Voyons ! Vraiment ? A to jakiś mądry chłopczyna. A już się bałam doprawdy. Więc przyjmiesz pana Piotra ?
- Eliza - /kwaśno/ Jeżeli to takie konieczne ? Ale - błagam - nie zaraz !
- Matka - À po co zwlekać ?
- Eliza - Przecież ja dopiero wyszłam z klasztoru ! Tak bym chciała jeszcze pośmiać się, pobawić z przyjaciółkami. To się we mnie nagle obudziło. Zupełnie jestem odmieniona. Spragniona śmiechu, muzyki i tańca.
- Matka - Oh, ma petite, ma drole petite. Będziesz tańczyła do upadłego w Ludwinowie. Mądre zamążpójście daje kobiecie człowieka, który będzie rad spełniać jej życzenia. Dlatego wybrałam ci starszego. Trzydzieści pięć lat ! Mężczyzna w rozkwicie, ale już bez wyskoków pierwszej nierozumnej młodości.
- Eliza - A ja mam zaledwie lat szesnaście.

- Matka - Oh, tant mieux ! Szesnaście lat ! /z goryczą/  
Ale ty nie rozumiesz, jakie to szczęście te  
twoje szesnaście lat. Kanonicznie to nic nie  
stoi tu na przeszkodzie. Zaraz po Bożym Naró-  
dzeniu można ślub wyznaczyć. A w maju, już w  
Ludwinowie, mąż uczeni podarunkiem twoje sie-  
demnaście wiosen. Cóż ty na to ?
- Eliza - /apatycznie/ Gdyby to ode mnie tylko zależało,  
musiałabym dłużej pomyśleć.  
Z Klemunią tośmy kiedyś rokiły, że pojedziemy  
dalej się uczyć. Może zagranicę. Że będziemy  
pracować dla kraju. Ale ona umarła, a teraz  
tylko tańczę. Czy tak być powinno ?
- Matka - Ach, przestań ! Sprawą kobiety jest zbudowanie  
sobie domu. Rzeczy większej doniosłości pozostawmy mężczyznom.
- Eliza - Dom ? A przecież w naszym sąsiedztwie mąż utra-  
cił już pozabawił tego domu panią Emilię Przez-  
dziecką ? Co w takich wypadkach ma czynić ko-  
bieta, gdy jej dom się zawalił ?
- Matka - /zirytowana/ Jak ty mnie dziś męczysz !  
/dotyka czoła/ Czuję, że się zwiększa moja mig-  
rena... Co czynić ? W ciężkich chwilach Bóg  
zsyła natchnienie kobiecie.
- Eliza - Natchnienie ? To nie było w mamy guście. Kiedyś  
mam zgromiła pannę Michalinę, gdy ta powiedzia-  
ła, że mam natchnienie do pisania.
- Matka - Panna Michalina rozwijała w tobie niestosowne  
upodobania. Byłaby wykierowała cię na jakąś  
bas - bleu, gdybym się w porę nie spostrzegła.  
Grace a Dieu, że do tańców znalazłaś w sobie  
upodobanie. To mi już lepsze rokuje nadzieje.  
A będziesz miała męża i swój duży dom, to się  
na wcale godną panią i dziedziczkę wykieru-  
jesz.
- Eliza - /milczy/  
Matka - No, czemu milczysz ?  
Eliza - Bo myślę... Jeżeli w tym domu uszanują moje upo-  
dobania, no to już niech będzie ten dom.

- Matka - No to ślicznie, mon enfant. Zadzwoń więc na Pietrusię, żeby ci odprasowała falbanki przy tej nowej sukni. Pojedziemy z wizytami.  
/Ochodź!/  
Eliza - /chwile stoi zamyślona, potem bierze spod lustra srebrny dzwoneczek i potrząsa nim kilka razy. Sama siada w fotelu, opiera łokieć na poręczu, a głowę pochyla na dłoń. Nie wygląda, wesoło. - Do pokoju wchodzi Pietrusia i milczy, trzymając w ręku róg wyszywanego fartuszka.  
Eliza - /patrzy na nią uważnie/ Cóż to? Płakałaś?  
Pietrusia - /od razu podnosi fartuszek do oczu i mówi przez łyż/  
- Panienska! nie gniewać się. Nadtoż żałość podeszła mnie pod serce. Przyszła do kuchni taka jedna baba z sioła naszego i ja wszystko sobie była przypomniałszy. I popłakali my w kuchni, ta głodna wiosna wspominając. Tyleż ona ludzi do mogiły wpędziła. I wszystkie moje w chacie naszej tak samo pomarli, tylko ja jedna, jak ten kołek została. Ot, księża gospodyni mnie prawie umarszą na plebania wtedy z pustej chaty zabrała i tam mnie do życia przywróciła. A potem jasna pani, matka panienki, na pokoje mnie wzięła, do dworu, znaczy się.  
Eliza - /podsuwa Pietrusi mały taborecik przy swoim fotelu/  
Siadaj tu Pietrusiu. Opowiadaj! Powiedz, kiedy to było? Dawno?  
Pietrusia - /siada koło nóg Elizki. Rękoma obejmuje swoje kolana i mówi, chwiejąc się lekko w takt żałościwych słów tym odwiecznym ruchem wiejskich kobiet kołyszących swój ból/  
... i dawno to było i niedawno. Dawno, bo już trawa trzy razy na mogiłach porosła. A niedawno, bo w sercu jak ogniem do tej pory piecze i nie przestaje.  
Eliza - To był taki głód? Czemu?

- Pietrusia - Któż jego znaje, panienska. Wszystek chleb pokończył się. Mąki na zacierki nie stało. Lebioda my zbierali, gotowali i jedli, tak od tej lebiody tylko puchlina poszła a sytości nie było. Od wiatru ludzie kaczałi się, takie słabe byli.
- Eliza - Nie rozumiem. Przecież ktoś musiał to widzieć, pomóc, poradzić ?
- Pietrusia - A kto by pomógł ? Wszystkie ludzic na wiosce głodowali. A jeżeli któren co miał, tak z garści nie popuszczzał, bo samemu trzeba. Nu, na plebanii mamenka jak kiedy dostała cokolwiek, nu rządcza z Milkowszczyzny ludziom kiedyści garniec żyta podsypał, a potem już i nie dawał. Na taka óma, ludzi głodnych dużo trzeba, panienczka ty moja. Co kto dał, to jak psu mucha.
- Eliza - A gdzie była wtedy moja matka ?
- Pietrusia - Jasna pani, wiadomo, w Grodzie siedziała, albo gdzieści z panem była wyjechawszy. Jak przyjechała do dworu, tak mnie z plebanii zabrała na pokoje do pomocy Balbinie - pokojowej. A już mnie było wszystko równo gdzie być, bo ja od siebie odchodziła z tej żałości.
- Eliza - /cicho/ A kto ci umarł, Pietrusiu ?
- Pietrusia - Najsampierw malenieczki mój braciszek, Kościuk, głodu nie wytrzymał i pierwszego my jego zakpali. A potem dziaduńka stareńki zwalił się od głodu. I siostra moja Naścia, co już z Wincukiem do ślubu zbierała się, takóž pomarła. A piękna-ż była, aż ludzie dziwowali się, że taka. I Wincuk pomarł z tego żalu. A wtedy mamenka moja, mamusieńka rodzona, chuda jak ta słomka, do mogiły poszła. A ja i nie wiem, jak jej na cmentarz ponieśli, bo ze wszystkim byłam zemdlawszy. A tatka już na świecie wtedy nie było. Z chorości umarł. I dobre, że nie doczekał! Nie pociecha ten świat dla nas, oj nie

/Pietrusia ciągnie swoją opowieść jednostajnym głosem wciąż się kiwając od żalu/

Eliza - /bezzradnie/ Pietrusiu.

Pietrusia - /podnosi na nią oczy/ Panienczka! To panience z żalu nad moją dola tak łezki kapią ?  
/przypada głową do jej kolan/

Eliza - /pochyliła się nad nią i gładzi obu rękami jej jasne warkocze/

Tak Pietrusiu. Nad tobą płaczę i nad sobą. Bo czuję się winna.

Pietrusia - Ach, i nie mówić tak panienczka ! Gdzież tu wina, kiedy panienska w onej Arszawie siedząc o niczym nie wiedziała ?

Eliza - Ale... miałam co jeść, aż za dużo. Wróblom ciasteczka za okno wyrzucałam. No... i urodziłam się we dworze. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale mi smutno i sumienie mam niespokojne.  
Bo trzeba radzić, trzeba coś robić, żeby takie rzeczy się nie zdarzały. Musi być jakaś rada.

Pietrusia - Chyba u Pana Boga ?

Eliza - U Pana Boga ? Ależ to przecie ludzkie sprawy. Ludzie zrobili i ludzie muszą odrobić zło. Ale jak ? Sama nie wiem, biednaż ty moja Pietrusiu ! Tylko chciałabym, żeby ludzie o tym się dowiedzieli, żeby się przelękli. Muszę coś robić, starać się, żeby takich rzeczy nie było.

Pietrusia - A to... jakby kto chciał jezioro ręką w insze miejsce przelać. Oj, nie na ludzki to rozum, panienska.

Eliza - To cóż ? Tylko narzekać i ręce założyć ?

Pietrusia - Nie wiem. Głupia ja. Ot - tylko serce u mnie całe obolawszy i umarłe zwidują mnie po nocy.  
/Nagle milknie. Wchodzi piękna pani, matka polyskująca dżetami, piórami i haftami. - Dziewczęta zrywają się z miejsc spłoszone/.

Matka - A to co, Elise ? Jeszcze nie ubrana ? Pietrusia, gdzie suknia panienska ? Odprasowana ?

Pietrusia - /ogląda się z przestraszeniem/ Suknia ?



- Eliza - Ach, mateńko ! Zapomniałam jej powiedzieć o tej sukni. Włożę jaką inną. Mogłabym i w tej jechać - nie ?
- Matka - /niecierpliwie/ Co się z tobą dzieje, Elise ? Przerażasz mnie ! Zapominasz o konwenansach. Pietrusia, marsz do garderoby.  
/Pietrusia rzuca się do ucieczki/.
- Matka - Stójże, głupia ! Jeszcze nie skończyłam. Masz wybrać z szafy dla panienki błękitną suknię z białymi frędzelkami. No - marsz ! Biegiem !  
/Pietrusia wybiega/
- Matka - /zirytowanym tonem/  
Quelle confiance ! Je suis étonnée, moi ! Zamiast się ubrać i jechać ze mną wdajesz się w poufałości z dziewczuchą z garderoby. Tu jednak widzę wpływ choćby i tego Florentego. Nie uspokoję się, aż cię ujrzę przy ołtarzu. Dziś jeszcze dasz słowo panu Piotrowi. On tu będzie wieczorem. Ja to zaaranżuję, Bien ?
- Eliza - /z irytacją/ Oui ! Przypuszczam, że swobodę będę miała większą jako mężatka - n'est ce pas ?

Zbigniew Kwiatkowski  
Lublin

P O L K A   P O D L A S K A

taniec lubelski

Tańczona jest w okolicach Białej Podlaskiej koło Zalesia, a nawet i za Bugiem. W okolicach Białej Podlaskiej Polkę tańczono w liniach prostych, w szachownicę, ale również po kole. Taniec zapisała Wanda Kaniorowa, melodię zapisał Zygmunt Todys.

---

Polka pochodzi z okolic Białej Podlaskiej koło Zalesia. Takt 2/4, tempo dość szybkie, melodia dwuczęściowa, taniec dwuczęściowy parowy. Ilość par dowolna. Charakterystyczną cechą w tym tańcu są przytupy z równoczesnym ukłonem w 4-ym, 8-ym, 12-ym i 16-ym takcie i zwroty par /tak jak w Machu/.

Trzymanie. W pierwszej części Polki Podlaskiej tancerze trzymają się jak w Machu /na krzyż/.

Krok podstawowy      Zwykły krok polkowy na podskoku. /Krok podskok/.

Takt 1.      Na "raz" krok lewą nogą do przodu.  
Na "i" nieduży podskok na lewej nodze z lekkim przesunięciem do przodu.  
Na "dwa", i na "i" tancerze powtarzają to samo na drugą nogę. W 3-ch taktach 6 kroków polkowych. W 4-ym takcie 3 przytupy na "raz", i na "i" i na "dwa", na "i" pauza. W przytupie pary wykonują niski ukłon /pochylenie/, jednocześnie ręce szeroko rozłożone do boku.

Pierwsza część Polki 8-m taktów.

Takt 1 - 4      Pary stoją po kole ustawieni odwrotnie do ruchów wskazówek zegara, zaczynają nogami zewnętrznymi. Trzymanie jak w Machu. Wykonują w 3-ch taktach /po kole parami/ 6 kroków

polkowych, w 4-ym takcie półobrotu /zwrot zmiana kierunku ruchu/ z przytupem niski ułkon.

Takt 5 - 8 Pary po obrocie wykonują to samo jak w takcie 1 - 4 w przeciwnym kierunku, zgodnie z ruchem wskazówek zegara. W 8-ym takcie w przytupie z ułkonem pary puszczają ręce ustawiają się twarzami do siebie. Partner stoi tyłem do środka koła, partnerka przed nim twarzą do koła.

Pierwsza część jest zawsze niezmienna parami po kole.

Druga część refren 8-m taktów.

W drugiej części Polki są 3 figury, które zawsze przedziela 1-sza część.

1/ "mijanka".

2/ "haczyki"

3/ "okienko"

Figura 1. "Mijanka" - melodia "B" 8-m taktów.

Trzymanie. Para stoi na przeciw siebie. Partner i partnerka nie trzymając się w parze mają ręce uniesione na wysokości piersi i skrzyżowane /splecione jak w tańcach białoruskich/.

Takt 9 - 11 Tancerze krokiem polkowym /6 kroków polkowych na podskoku/ mijają się prawymi ramionami, dalej są ustawieni tyłem do siebie /plecami/ i cofają się tyłem do pozycji wyjściowej, mijając się lewymi ramionami.

Takt 12. Przytup z ułkonem /ręce szeroko do boku/.

Takt 13 - 16. Następne 4 takty pary powtarzają to samo jeszcze raz, rozpoczynając "mijanę" lewymi ramionami.

Figura 2-ga "haczyki" melodia "B" 8-m taktów.

Takt 9 - 11. Pozycja wyjściowa - pary w ustawieniu naprzeciw siebie, partner tyłem do środka koła, partnerka przed nim twarzą do środka koła, 3-ma taktami /6 kroków polkowych/ wykonują półtora obrotu wokół swej wspólnej osi, w uchwycie za prawe zgięte łokcie /haczyki/.

Lewe ręce partnerów są uniesione w górę w skos /do boku/. Takt 9-ty na "raz" krok prawymi nogami do siebie z jednoczesnym klaśnięciem szerokim ruchem, prawą ręką o lewą.

Na "1" podskok na prawej nodze, prawymi rękoma "haczyki", /uchwyt za prawe ręce zgięte w łokciach/. Lewe ręce uniesione do góry do boku wysoko - strzeliście.

Takt 10-11 dalej w tym samym uchwycie krokiem polkowym obroty /półtora obrotu/. Na zakończenie 11-go taktu partner znajduje się na zewnątrz koła, partnerka wewnątrz.

Takt 12-ty para puszczaając się z uchwytu /haczykowego/ wykonuje przytup z ukłonem. Tułów lekko pochylony do przodu, ręce w przytupie szeroko rozłożone do boku.

Takt 13-16. Następne 4 takty tancerze powtarzają figurę "haczyki" na drugą rękę /haczyki na lewe łokcie - ręce/. Wykonują półtora obrotu i przytup z ukłonem. Para powraca na swoje miejsce t.zn. do ustawienia jak w takcie 9-ym, partner wewnątrz koła, partnerka na zewnątrz. W takcie 13-ym na "raz" krok lewą nogą z jednoczesnym klaśnięciem lewą ręką o prawą.

Figura 3. "Okienko" - melodia "B", 8-m taktów.

Trzymanie. Pary wykonując przytup w 8-ym takcie, nie puszczaają się z trzymania "na krzyż" jak w figurze "mijanka" lub "haczyki". Tancerze przytupem wykonują zwrot półobrotu do siebie do wewnątrz jak w takcie 4-ym.

Takt 9-11. W ustawieniu partnerka z prawej strony partnera, stoją lewymi ramionami do środka koła. Partner trzyma prawą ręką, prawą ręką partnerki, tworząc z tych rąk "okienko" nad głową partnerki, a lewą ręką wyprostowaną lewą ręką partnerki na wysokości piersi. W 3-oh taktach 6-ma krokami polkowymi para wykonuje jeden pełny obrót w lewą stronę. Partnerka obraca się przodem wokół osi partnera.

Takt 12.

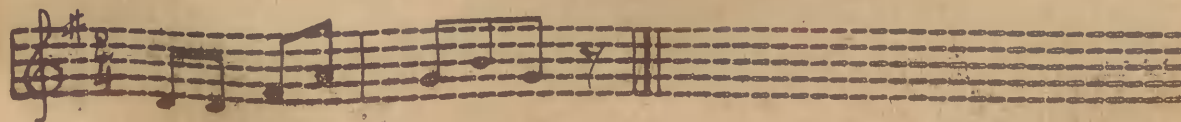
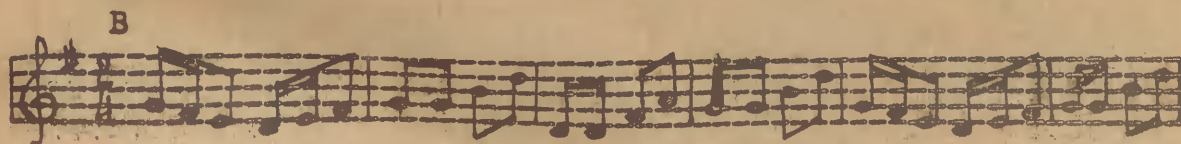
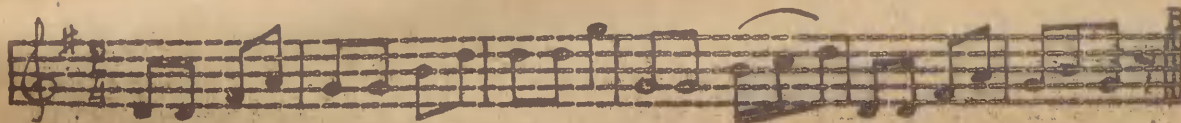
W 4-ym takcie w przytupie 3-ma zwykłymi krokami partnerka przechodzi na lewą stronę partnera, nie puszczaając rąk w tym trzymaniu /na krzyż/ tworząc "okienko" z lewych rąk nad głową partnerki. Prawe ręce wyprostowane na wysokości piersi partnera.

Takt 13-16.

Tancerze powtarzają figurę "okienko" w przeciwną stronę. Jeden pełny obrót w prawą stronę wokół osi partnera, partnerka przechodzi przodem 6-ma krokami polkowymi. W ostatnim takcie w przytupie partnerka 3-ma krokami wraca na swoje poprzednie miejsce /znajduje się z prawej strony partnera/.

Tańce Lubelskie

POLKA PODLASKA



Paweł Szefka

## O DIABELSKICH SKRZYPCACH

### na Kaszubach

"Diabelskie skrzypce" znane kiedyś na Kaszubach chyba tylko dla tego określane mianem "instrumentu", że jednym z ich elementów jest napięty drut - zastępujący strunę, a drugim łuk napięty innym drutem /zamiast włosia/ a zastępujący smyczek. Wszystko inne natomiast było zaprzeczeniem jakiegokolwiek instrumentu lub jego części.

Oto jak wyglądały takie skrzypce diabelskie.

Trzon instrumentu, albo główną konstrukcję stanowił kij do miotły, a więc drewniany pręt - grubości około 2 cm, a długości od 120 - 150 cm. Na kiju napinano strunę - drut. Technika napinania struny była różnorodna i dowolna. Na górną część pręta nakładano zazwyczaj wiecheć słomy imitująca miotłową wiecheć. W jednej trzeciej części prętu od dołu robiono podpórkę pod strunę. Podpórką była zazwyczaj rura drewniana <sup>1/</sup> ułożona poprzecznie do prętu głównego. Rura była podstawką dla struny i zarazem rezonatorem.

Ponadto do tego "instrumentu", a głównie do prętu, przyczepiano różne blaszki, puszki, kawałki drewna, rurek itp. przedmioty przy pomocy których można było uzyskać dość oryginalne lub dokuczliwe dźwięki.

Diabelskimi skrzypcami zaczynają się interesować coraz to szersze koła - różnych osób. Najmniej natomiast jak dotąd - zaciekawienia wykazują etnografowie i historycy sztuki - słowem, naukowcy. Może właśnie dla tych powodów "sąd" o tym instrumencie, o jego funkcji w życiu społecznym człowieka, jego roli oraz użyciu bywa w wielu wypadkach mylny, a nawet wręcz przeczący istocie i tradycjom kaszubskiego regionu. <sup>2/</sup>

W związku z powyższym, pragnę na tym miejscu podać kilka uwag o sposobie używania i stosowania tego instrumentu wśród Kaszubów.

Na wstępie tych rozważań trzeba stwierdzić, że diabelskie skrzypce były instrumentem czysto obrzędowym, powiedziałbym nawet : obrzędowo-rytualnym.

Zatem nie używano ich nigdy przypadkowo, ale w ściśle określonych obrzędach lub przypadkach życiowych. Fakty te niezaprzeczalnie dowodzą, że zwyczaj ten wywodzi się z dawnych zamierzonych czasów ery pogańskiej ludów nadbałtyckich.

Według opowiadań starych ludzi<sup>3/</sup>, legend, podań i klechd, instrument ten był używany w następujących obrzędach :

- a/ w czasie ogłaszania wyroku po powszechnym sądzie /spowiedzi/ podczas obrzędu sobótkowego,
- b/ przy odczynianiu /odczarowywaniu/ uroku,
- c/ wieczorem w przeddzień święta zmarłych,
- d/ czasami w czasie wróżb w dzień sylwestrowy.

Diabelskie skrzypce były nieodłącznym atrybutem czarownicy lub czarodzieja, wykonującym swe czynności rytualne. Zatem funkcją tego instrumentu nie była muzyka, w dzisiejszym naszym pojęciu, ale wydobywanie takich wrażeń akustycznych, które by podkreślały obecność, zjawienie się bądź też działanie jakichś sił nieziemskich /czytaj złych duchów/ w czasie trwania obrzędu czy rytuału. Oto główna funkcja instrumentu.

Stąd też taka jego konstrukcja. Na instrumencie tym uzyskiwano efekty gwizdów, jęków, szelestów, wichrów i wiele innych - budzących przestraszanie i wrażenie kontaktu z nieznanymi siłami czy też duchami.

W czasie obrzędu sobótkowego, kiedy np. starzec ogłaszał wyrok wykluczający kogoś z środowiska i kiedy skazany natychmiast musiał opuścić plac sobótkowy, zawsze zjawiał się "skądś" jakiś nieznany czarownik, który na diabelskich skrzypcach wygrywał gwizdy, jęki i szelesty, które towarzyszyły skazanemu w czasie odejścia z placu sobótkowego tak długo, aż zniknął w ciemnościach nocnych.

Jeszcze większą wrzawę ozyniono wówczas, kiedy wyrokiem sobótkowym uznano kogoś za czarodzieja nie tylko muzyką diabelskich skrzypiec wypędzano skazanego z placu sobótkowego, ale zgodnie z rytuałem obyczajowym - gwizdano, krzyczano, hałasowano biciem w różne naczynia i rzucono nawet rozpaloną głownią za skazanym.

Również o północy, kiedy to młodzież rozchodziła się szukać kwiatu paproci, samotnie szukających kwiatu "straszyła" muzyka diabelskich skrzypiec.

W 1934 r. starzy kaszubi opowiadali mi, że pamiętają jeszcze czasy /około roku 1870/ gdy jakiś tajemniczy "gość", ubrany w przedziwne szaty, zawoje lub chusty chodził z diabelskimi skrzypcami po tych polach, gdzie "zadano" krowom by odczynić czary - uroki rzucone na bydło. Nam jako chłopcom wolno było z daleka / z odległości około 150 m/ przyglądać się tej ceremonii i to w wielkiej tajemnicy przed rodzicami. Nigdy nie mogliśmy rozpoznać "czarodzieja", t.zn. kto z naszej wioski lub sąsiedniej sprawował te czary.

Bywało, że czarodziej zjawiał się w oborze lub chlewie. Wtedy musieliśmy siedzieć w zamkniętej izbie. Ukradkiem przez okno obserwowaliśmy podwórko i oborę, co też tam się działo, ale nigdy nie konkretnego nie mogliśmy dostrzec, a od "starych" też niczego nie można było się dowiedzieć.

W przeddzień dnia zmarłych, w wieczór przed zaduszkami, o ile wiatr hulał na dworze, jaocyś nieznani czarodzieje obchodzili wieś i omentarze, grając na diabelskich skrzypcach i zawodząc przeraźliwe melodie.

Wierzono bowiem, że wiatr "wyczyniali" purtkowie /diabły/, by dokuczyć pokutującym duszom. Przeraźliwe zawodzenie i diabelska muzyka "owych skrzypiec" ponoć odstraszała purtków i przepędzała ich na przysłowiowe "cztery wiatry".

Czasami w noc sylwestrową, kiedy domownicy zajęci byli wróżbami, dawała się słyszeć gdzieś w pobliżu diabelska muzyka. Oznaczało to, że wioskę nawiedzi jakiś pomór, klęska, choroba, pożar lub t.p. nieszczęście.



Również w widowisku obrzędowym "gwiżdże", bardzo często postać diabła lub czarownicy występująca w tym ludowym obrzędzie, zjawiała się na "przysłowiowej" miotle, która często była owym "diabelskim instrumentem".

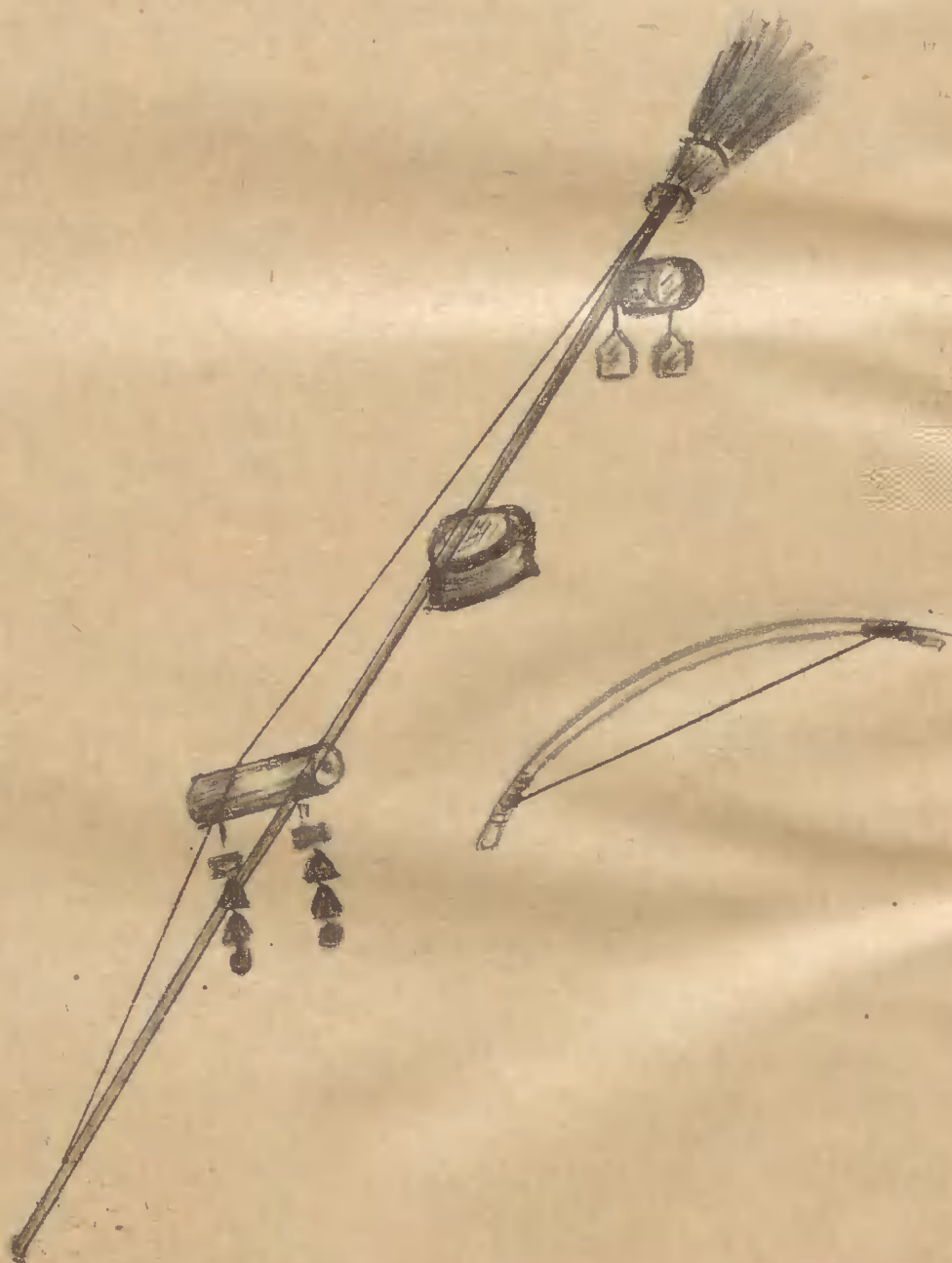
Tyle krótko i na gorąco o diabelskich skrzypcach. Muszę tu dodać, że do tej pory nie udało mi się zagadnienia zgłębić. Nie wiem, gdzie i w których regionach ten instrument również występował. Nie wiem, jaką też spełniał tam ewentualnie funkcję.

Garść tych wiadomości o diabelskich skrzypcach podałem dla tego, by nie interpretowano mylnie roli i funkcji tego instrumentu, nie starano się go pokazać w ramach jakiegoś zespołu pieśni i tańca np. w powiązaniu z "nutami kaszubskimi". O pomyłkę nie trudno, a regionowi można tym wyrządzić niepowetowaną krzywdę.

Dziś dla mnie instrument ten jest symbolem wsteczności i kołtunerii. Wykreśliliśmy go z życia. Niech przejdzie do bajek i w ich świetle pozostanie.

#### Przypisy :

- 1/ Rurę drewnianą robiono z klocka okrągłaka, w którym wydrążono środek - najczęściej przez wypalenie.
- 2/ W muzeum regionalnym w Kartuzach często pokazuje się zwiedzającym diabelskie skrzypce w czasie śpiewania "kaszubskich nut" jest to niewłaściwe zestawienie dwu odrębnych elementów obrzędowych.
- 3/ Nie podaję celowo metryki tych wydarzeń, bowiem żyją jeszcze krewni owych opowiadających i mogli by mieć pretensje o ujawnienie bliskich im nazwisk w tym względzie.



" Diabelskie skrzypce "

### W M.D.K. przed Dniem Nauczyciela

W przededniu Święta Nauczyciela nogi niemal same prowadzą do Młodzieżowego Domu Kultury we Wrzeszczu. Wyprawa jak najbardziej uzasadniona, bo i MDK otrzymał niedawno zaszczytne miano Domu im. Obrońców Poczty Gdańskiej, i Dyrektor jego jest długoletnim nauczycielem.

- Od dzieciństwa - mówi p. Zenon Szpakowski - marzyłem o leśnictwie, o pracy wśród drzew, ale warunki domowe nie pozwoliły mi na to i zostałem nauczycielem. "Kariera" moja zaczęła się od jednoklasowej szkółki na Białorusi. No cóż... Zaprawę do nauczania już miałem bo przez wszystkie prawie lata gimnazjum udzielałem korepetycji.

W barwnej opowieści podaje teraz nazwy różnych miejscowości na Białorusi oraz różne szczegóły dotyczące spędzonej na tamtych terenach okupacji. Bo i po ukończeniu w międzyczasie wyższego kursu nauczycielskiego w Poznaniu - Zenon Szpakowski pozostał wierny kresowym stronom.

- Ludność tam nieufna początkowo - mówi - ale gdy już uznano kogoś za swojego, to nie ma serdeczniejszych i bardziej oddanych przyjaciół. To też w najcięższych warunkach wojennych nie czułem się opuszczony, dzielili się ze mną dosłownie ostatnim kawałkiem chleba.

Nie mniej ciężkie przeżycia z okresu okupacji hitlerowskiej /był jeden taki dzień, kiedy wraz z trzema innymi zakładnikami trzeba było kopać własny grób pod eskortą niemieckich karabinów/ sprawiły, że gdy nadszedł rok 1945 Zenon Szpakowski nieledwie z pierwszym transportem przyjechał do centralnej Polski.

- W Gdańsku nie od razu się znalazłem - mówi - najpierw była Łęczycza i okolice Sieradza, a dopiero stamtąd w 46 r. udałem się do Gdańska. Zostałem tam kierownikiem szkoły Nr 32 w Nowym Porcie.

Czego tam dokonałem ? - Mój rozmówca sam stawia sobie to pytanie i odpowiada na nie po chwili. Wywalczyłem budynek szkolny zajęty przez Urząd Zatrudnienia.

Tu Dyrektor Szpakowski zaczyna opowiadać o różnych perypetiach towarzyszących tej akcji i szkicuje jednocześnie energiczną sylwetkę gdańskiego Wojewody z tamtych lat, Stanisława Zrałka.

- Tak, wspominamy jednocześnie - zrobił tak wiele dla Gdańska, podjął tyle śmiałych i słusznych decyzji i dziś, gdy go już nie ma, Gdańsk nie zdobył się dla niego nawet na tabliczkę z jego nazwiskiem bodaj na najmniejszej uliczce...

Nowy Port, później szkoła na Srebrzysku Nr 27, szkoła Nr 15 na ul. Smoluchowskiego, kilka lat aktywnej pracy w Związku Nauczycielstwa Polskiego i - kierownictwo Liceum Felczerskiego na Śluzie, no i od 1955 r. Młodzieżowy Dom Kultury, z którym mam tyle utrapień - kończy swoje curriculum vitae Dyr. Szpakowski.

- Tak, o tych lokalowych i administracyjnych kłopotach MDK wiemy wszyscy - potwierdzam, bo istotnie powszechnie znana jest paradoksalna sytuacja tej zasłużonej dla gdańskiej młodzieży placówki, która w trzech rozrzuconych budynkach ma mnóstwo różnych lokatorów i sublokatorów.

- Tak, to są zmartwienia. A co Pana najbardziej cieszy w MDK ?

- O, bardzo wiele. Przede wszystkim wzrost naszego Domu - ilościowy i jakościowy. Z każdym rokiem zwiększa się zasięg naszego oddziaływania. Garnie się do nas coraz więcej młodzieży i dzieci i panuje wśród nich naprawdę dobra atmosfera. To jest ich Dom. Czują się tu swojsko, serdecznie i dbają o wspólne dobro. Przez pięć lat jak tu jestem - śmieje się Dyr. Szpakowski - była tylko jedna bójka chłopców i to w parku przed Domem, nie w samym budynku.

Cieszy mnie i ciekawi jednocześnie szeroki zakres pracy MDK. Wszak są tu i pracownie techniczne i rozbudowany dział pracy artystycznej. Cieszy mnie zwłaszcza obecne współżycie, korelacja pracy wszystkich działów. To zresztą - dodaje z dumą - wysunęło naszą placówkę na jedno z pierwszych miejsc w Polsce.

Dyrektor Szpakowski, jak na czujnego gospodarza przystało, ciągle przemierza swoje "włości", hospituje zajęcia, zagląda do wszystkich pracowni, wpada do budynku teatralnego na Wajdeloty, to do sąsiedniego budyneczku po drugiej stronie ulicy Hanki Sawickiej. Wszędzie pełno i wszędzie ciasno.

Cóż ? Na dzień Nauczyciela Dyr. Szpakowskiemu, który zamiast być leśnikiem - jest ogrodnikiem dusz dziecięcych należy życzyć nowych odznaczeń, bo tych ma wiele - i srebrny Krzyż Zasługi za pracę społeczną i Złotą Odznakę na 50-lecie ZNP i za wzorową pracę w służbie zdrowia i t.d. - Należy mu życzyć, aby ojcowie miasta Gdańska zadali sobie takie pytanie, jakie wojewoda Zrałek postawił Marynarzom i Urzędowi Zatrudnienia z Nowego Portu w 1946 r.

- Czyje dzieci chodzą do szkoły Nr 32 ? Wasze ? To ojcowie nie postarają się dla swoich synów i córek o lokal na szkołę ?

- Czyje dzieci spędzają całe popołudnia w pracowniach technicznych i naukowych MDK, czyje dzieci bawią się tam, rozwijają i kształcą ? Wasze ? To rozszerzenie ich przestrzeni życiową, bo się cisną i duszą w ciasnych kłitkach.

Rozmowę przeprowadziła  
Eugenia Kochanowska

### Dzierzgoń tańczy i śpiewa

Stare XIII-wieczne miasteczko Dzierzgoń, malowniczo położone wśród wzgórz i lasów jest dumne ze swojej Szkoły Podstawowej i ma po temu słuszne powody. Szkoła ma nie tylko okazały budynek, wznoszący się efektownie nad rzeczką Dzierzgonką, nie tylko że ucześnie do niej 700

dzieci, co stanowi prawie piątą część wszystkich mieszkań-  
ców, ale ma jeszcze zespoły artystyczne, które nieomal z  
reguły zajmują pierwsze miejsca na różnych eliminacjach.

O zespołach mówią już wiele liczby. Oto do chó-  
ru należy 120 dzieci. Sto dwadzieścia na ogólną liczbę  
700 dzieci, to ogromny procent, to znaczy, że co szóste  
dziecko tej szkoły dzięki wysiłkom i pracy niezmiernie-  
go nauczyciela śpiewu, Mieczysława KORCZOWSKIEGO, ma usta-  
wiony i oszlifowany głos, że czyta nuty i reaguje na tony  
muzyki.

To znaczy jeszcze więcej - uzupełnia kierownik  
szkoły, p. Anastazy Sass - że mianowicie aż tyle dzieci  
w obawie, by nie stracić prawa do występów stara się jak  
najlepiej uczyć i zachowywać nienagannie. I chór i obydwie  
zespoły taneczne, młodszy i starszy spełniają poważną rolę  
wychowawczą.

Z p. Mieczysławem Korczowskim rozminęliśmy się  
w drodze. Ja z Gdańska do Dzierzgonia, on z Dzierzgonia  
do Gdańska - na konferencję nauczycielską, ale na miejscu  
i tak mogę się doskonale zorientować w rezultatach jego  
pracy. Oglądam zdjęcia i dyplomy, a dwugłos : Kierownik  
szkoły i żona p. Korczowskiego, nauczycielka biologii -  
potrafi mi wystarczająco odpowiadać na różne pytania.  
Więcej jeszcze, ich żartobliwa utarczka maluje świetnie  
klimat pracy artystycznej w tej szkole.

- Ja czasem robię wyrzuty koleżance Korczowskiej  
- mówi kierownik Sass - że zniechęca męża do pracy.

- Ależ skądże ? - broni się młoda nauczycielka  
- ja czasem ze względu na zdrowie Mietka... Bo przycho-  
dzi dosłownie cały mokry. Tak się zmęczy tym dyrygowaniem,  
że pot leje się z niego ciurkiem. Więc mu mówię nie raz,  
żeby nie brał takiego tempa... Albo znowu całe wieczory  
siedzi i harmonizuje... rozpisuje nuty na chór i zapomi-  
na przy tym o bożym świecie.

Tak się składa, że o tych, co zatopieni w pracy  
zapominają o świecie - świat pamięta. I dlatego też Mini-  
sterstwo Kultury i Sztuki przyznało właśnie Mieczysławowi

Korczowskiemu nagrodę w uznaniu jego zasług na polu rozwijania uzdolnień artystycznych u dzieci.

W takich wypadkach zwykle się mówi : nagroda ta napewno zdopinguje młodego nauczyciela do jeszcze większych wysiłków itd.

W wypadku Mieczysława Korczowskiego owego słówka "jeszcze" nie trzeba używać. Daje z siebie maximum. W Studium Nauczycielskim dokształca się systematycznie w grze na skrzypcach, ma opanowaną mandolinę, amatorsko zaś potrafi grać i na pianinie i na fisharmonii. Jest oddany muzyce i śpiewowi bez reszty.

Jeszcze tylko jedno pytanie : jaki jest popisowy numer w repertuarze dzierzgońskiego chóru ?

- Polonez Ogińskiego - brzmią jednocześnie dwie odpowiedzi : kierownika Sassa i p. Korczowskiej.

Tego poloneza dzieci zaśpiewają napewno uroczście swemu panu, gdy się dowiedzą o przyznanej nagrodzie.

x

x

x

Drugą nauczycielką w szkole dzierzgońskiej, wyróżnioną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki nagrodą za pracę artystyczną z dziećmi jest p. Wanda BUKOWSKA.

- Od małego dziecka interesowałam się muzyką - mówi ona. - Gdzie tylko coś zagrało tam już byłam pierwsza, ale niestety wojna i sieroctwo uniemożliwiły mi naukę w tej dziedzinie. Do dziś czuje żal do losu, że nie gram i właśnie taniec jest dla mnie jakąś rekompensatą.

Wandę Bukowską losy wojenne rzuciły aż na Ural. W małej szkółce radzieckiej należała do zespołu tanecznego i jej zamiłowanie do tańca wywodzi się i stamtąd zapewne i musiało być silne, skoro przetrwało przez wszystkie lata nauki w Liceum Pedagogicznym, pozbawionym w pierwszych latach wojennych - jak wiadomo - przedmiotów artystycznych.

- Moim marzeniem jest - mówi młoda nauczycielka - pojechać jeszcze kiedyś z jakąś wycieczką w tamte strony i już dorosłymi oczyma spojrzeć na śliczne tańce tamtych ludów i posłuchać tamtej muzyki.

- Gdy słucham muzyki - ciągnie dalej - od razu widzę poszczególne figury taneczne, od razu mam wizję rozmaitych układów tanecznych, a później rozpracowuję melodię na takty, kroki i dokonuję szybko zapisu, żeby mi to wszystko nie uciekło z pamięci.

Wanda Bukowska, z zawodu nauczycielka języka rosyjskiego, jest choreografem z urodzenia. Wyżywa się w tańcu, kocha taniec i dlatego udało się jej zaszczerpić te umiłowania dzierzgońskim dzieciom.

32 malców i starszych dzieci pyszni się należeniem do zespołów choreograficznych jak największą chlubą, ale nie bez podstaw. Bo primo - zbierają laury na rozmaitych występach, a secundo przynależność do zespołu jest synonimem mocnej pozycji w nauce. Po prostu dziecko mając słabe stopnie nie jest przyjmowane do zespołu, choćby miało największe uzdolnienia taneczne.

- Nie mogę inaczej - tłumaczy się p. Bukowska - w przeciwnym wypadku rodzice mają pretensje do szkoły i ciężar winy przerzucają na zajęcia pozaszkolne, że to one odrywają dziecko od nauki. I niepotrzebnie cień pada na zespół. Nie chcę tego.

Dzieci dzierzgońskie przeżywają każdą eliminację jak wielkie święto. I to zarówno te, które tańczą, jak i mali kibice, obserwujący sukcesy kolegów i cieszący się myślą, że za rok, za dwa i oni będą tańczyć.

- Bo naturalnie skład zespołów ciągle się zmienia. Jedni kończą szkołę, drudzy przychodzą do szkoły. Wzruszające jest, jak niektórzy wychowankowie - mówi p. Bukowska - przeżywają rozstanie z zespołem. Zresztą są jednostki, które pozostają wiernie tańcowi. Taki np. nasz uczeń, Bronek Schultz, poszedł z Dzierzgonia do szkoły baletowej, teraz jest w zespole pieśni i tańca "Śląsk".



Zespół dzierzgoński ma w swoim repertuarze m.in. tańce czeskie i tańce rzeszowskie.

- Mam do tych tańców oryginalne stroje ludowe - chwali się nauczycielka - czeskie dostaliśmy od dawnego zespołu z Betoniarni x/, a po rzeszowskie sama chodziłam 6 km. pieszo do Nowego Miasta i tam wędrując od domu do domu, skupowałam je od osiadłej tam ludności z Rzeszowa.

- Jaki zespół z okolicy przedstawia dla was najsilniejszą konkurencję ?

Pytanie to przez dłuższą chwilę pozostaje bez odpowiedzi, aż wreszcie zabiera głos p. Anastazy Sass, kierownik szkoły.

- Wytworzyła się szczególna sytuacja, powiedziałbym bardzo niekorzystna i niezamierzona wcale. Oto dopóki nasze zespoły artystyczne nie wybijały się ponad przeciętność, do eliminacji powiatowych stawały wszystkie najmniejsze nawet szkółki okoliczne. Bywało po 18 i więcej zespołów. Wiele z nich było bardzo słabych, to prawda, ale były, robiły coś i to było cenne. Gdy natomiast Dzierzgoń ugruntował sobie taką mocną pozycję, że regularnie zdobywa pierwsze albo drugie miejsce - inne zespoły zaczęły się wycofywać z konkurencji. Że niby poco, skoro i tak są słabsze.

- Mnie to bardzo dręczy - mówi Wanda Bukowska z przejęciem - w ten sposób wytworzyła się jakaś próżnia. O ile byłoby milej - gdyby koledzy z innych szkół wzięli na ambit, jak się to mówi i stanęli do szlachetnej rywalizacji.

- Ba. Ale to wymaga pracy, pracy i pracy. Ale przecież nie święci garnki lepią. Nie święci. - Przekazuję tę wiadomość pod rozwagę Kuratorium. Może Inspektorat Szkolny Okręgu Sztumskiego, pod takim hasłem właśnie zorganizuje najbliższe eliminacje.

-----  
x/ zespół ten został po październiku zlikwidowany w okresie radosnego rozwalania ruchu amatorskiego w zakładach pracy.

Na zakończenie miłej wizyty w Dzierzgoniu proszę jeszcze o zdjęcia do Biuletynu. Fotografie zespołów otrzymuję natychmiast, natomiast co do indywidualnej podobizny, pani Wanda bardzo się ociąga.

- Wychodzę zawsze okropnie, zupełnie inaczej.

Rzeczywiście zdjęcie, które mi przynosi, podobne jest trochę do zjawy z seansu spirytystycznego, ale przysięgam że zapewnię wszystkich czytelników Biuletynu, że to tylko niedoskonały wytwór sztuki fotograficznej. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Ma ładne szafirowe oczy, pełen uroku uśmiech i jest o całe niebo lepsza od fotografii.

I właśnie niniejszym przysięgi dotrzynam.

mgr Eugenia Kochanowska

-----

Gdańska "Miniatura"  
na Węgrzech i w Rumunii.

Kto czytał uważnie Biuletyn Nr 4 z bieżącego roku, ten wie, że lalkarze polscy mogą śmiało rok 1960 nazwać rokiem festiwalowym. Poza imprezami krajowymi odbył się we wrześniu w Bukareszcie II-gi Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych.

Teatr "Miniatura" z Gdańska miał szczęście brać udział we wszystkich trzech festiwalach. Sprawozdanie z dwu poprzednich zostało dokonane. Ja z kolei chcę przekazać czytelnikom nasze wrażenia zagraniczne.

Wyjazd 17-to osobowego zespołu "Miniatury" nie ograniczał się tylko do bytności w Rumunii. Podróż zaczęliśmy od Węgier w ramach wymiany kulturalnej. W dniu 31 sierpnia wylądowaliśmy w Budapeszcie. Razem z nami przybył także równie liczny zespół teatru "Arlekin" z Łodzi.

"Miniatura" zabrała dwie sztuki do grania : "Flisaka i Przydrózkę" Hanny Januszewskiej oraz "Szewczyka Dratewkę" Marii Kownackiej. "Arlekin" występował z "Młynkiem do kawy" Gałczyńskiego i "Niezwyczajnym wynalazkiem prof. Orzeszka" Zofii Nawrockiej. W sumie na Węgrzech ekipa polska dała 14 spektakli.

Nasz zespół grał w czasie dwutygodniowego pobytu 5 razy "Przydrózkę" i 2 razy "Szewczyka" z czego 5 przedstawieli w Budapeszcie a 2 na prowincji.

"Przydrózka" oparta o folklor miast polskich od Krakowa do Gdańska i grana w scenie szopki krakowskiej podobała się zarówno młodszej jak i starszej węgierskiej widowni. Melodie Krakowa, Mazowsza i Kujaw, oraz pieśni wiślanych flisaków znalazły serdeczny oddźwięk nad Dunajem. Wiadomo - Węgier Polak dwa bratanki. A już do reszty podbiły serca naszych gospodarzy czerwone buty z cholewami tańczące czardasza w "Szewczyku Dratewce". Wprawdzie jechać z czardaszem do Węgier to trochę jak podróż z samowarem do Tuły, ale muszę przyznać, <sup>że</sup> tego tańca w układzie prof. Janiny Jarzynówny nie trzeba się było wstydzić nawet w Budapeszcie.

W czasie spektakli pomagaliśmy sobie mikrofonem, przez który węgierski tłumacz podawał ważniejsze partie tekstu na salę. Nie przeszkadzało to zbytnio artystycznej stronie widowiska, bo tekst podawany był dokładnie i w momentach akcji nadających się do komentarza. Chcąc zaś zrobić niespodziankę naszym widzom podawaliśmy parę kwestii w języku węgierskim przez naszych aktorów ze sceny. Język węgierski jest bardzo trudny, więc mam duże uznanie dla wykonawców, którzy poza tremą "zagraniczną" musieli pokonać jeszcze dodatkową tremę "językową". Wprawdzie odgrają mi się, że teraz w Polsce będą grać "Przydrózkę" po węgiersku, ale na szczęście nie ma tego tak dużo i ohyba nie będziemy musieli brać polskiego tłumacza.

Reakcja dzieci przeszła nasze oczekiwania. Widownię mieliśmy różną, bo na Przydrózkę przyprowadzono nam dwa razy przedszkolaków. Pierwszego dnia widząc salę

nabitą "maluchami" byłam przerażona. Tymczasem "brawo węgierskie maluchy" ! bo temperatura sali i odbiór widowska były takie, że od władz miejscowych otrzymaliśmy gratulacje i białe ozerwone róże. Na drugi dzień te same maluchy przyszły do nas z kwiatami i prośbą ażeby się razem z naszymi lalkami fotografować.

Nasi węgierscy koledzy śledzili widowiska z sali i od strony kulis. Na ostatnim przedstawieniu w Budapeszcie mieliśmy tyle gości w czasie grania za sceną, że już dla własnych aktorów brakowało miejsca. Trzeba bowiem wiedzieć, że tempo drugiego aktu w czasie wyścigu Przydróżki z Flisem między Toruniem a Gdańskiem jest tak zwariowane, że nawet reżyserowi trudno jest się pokazać za sceną, ażeby przypadkiem nie oberwać pod głowie którymś z licznych rekwizytów.

Czegoby się jednak nie zrobiło dla naszych serdecznych gospodarzy, którzy w czasie przerw karmili zespół brzoskwiniami i poili czarną kawą. W tej atmosferze i w takich warunkach chciało się grać nie 7 ale 70 razy.

Jeżeli chodzi o sprawy lalkarstwa na Węgrzech, to jak dotychczas skupia się ono przede wszystkim w ruchu amatorskim. Nie brak też tradycji ludowych, otaczanych opieką przez węgierskie Władze Kulturalne. W Budapeszcie mieliśmy okazję zobaczyć trzy odmiennego rodzaju teatry:

- 1/ Państwowy - Zawodowy pracujący 5-ciomą zespołami /jeden na Węgrzech/,
- 2/ Ludowy - będący pod opieką tamtejszego Domu Twórczości Ludowej,
- 3/ Młodzieżowy - teatr marionetek i cieni "Aurora".

Wizyta nasza w węgierskim "Domu Twórczości" trwała pół dnia. Widzieliśmy tam dokumentalne filmy lalkowe oraz recital ludowego artysty, który zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu zespołów amatorskich.

Filmy oglądane pokazały nam szereg prymitywnych przedstawień szopkowych granych po wsiach przez ludowych lalkarzy. Widziało się wędrujących po głębokim śniegu pieszo lub saniami okutanych w kożuchy ludzi,

którzy w wiejskich chałupach przy jednej czy paru świeczkach odtwarzali swoje misteria. Widziało się też twórców poszczególnych figurek w czasie ich rzeźbiarsko-malarskiej pracy. Nie myślałam nigdy, że w kraju gdzie istnieje tylko jeden teatr państwowy istnieje tak bogata tradycja tego zawodu.

Niesłychanie interesujący był wyżej wspomniany recital, który obszerniej omówię.

Ludowy lalkarz, Henryk Kemény prowadził sam jeden pełny spektakl składający się z trzech jednoaktówek. Lalki, którymi grał oraz teksty, otrzymał w spadku po ojcu lalkarzu. Pokaz ten miał niesłychany urok artystowskiej jarmarcznej sztuki ludowej. Całość podana z dużym napięciem dramatycznym i prawdziwie węgierskim temperamentem. Na przedstawieniu bawiliśmy się świetnie mimo nieznajomości języka. Sposób interpretacji poszczególnych ról przez jednego człowieka, miał jakiś średniowieczny klimat. Czuło się w tym tradycję nie pozwalającą na żadne zmiany. Tematem przedstawienia były przygody odważnego i pełnego dowcipu Witezia Laszlo./Laszlo po węgiersku znaczy Władysław/. Dla przykładu podam treść jednej z przygód, która nas najbardziej ubawiła :

Witeź Laszlo spotyka w swych wędrownkach młynarza, w którego młynie zagnieździły się duchy pod dowództwem Belzebuba i nie pozwalają na mielenie mąki. Laszlo postanawia rozprawić się z nieczystymi siłami. W tym celu udaje się do młyna. Gdy na usilne perswazje Witezia duchy nie reagują, ten rozprawia się z nimi grzmocąc je po głowach żelazną patelnią. Już coś mają takiego w sobie stare młyny, że duchy lubią w nich mieszkać i to nie pojedynczo, ale stadami. To też Laszlo jakiegoś ducha wykończył patelnią /przewieszając potem "szlachetne zwłoki" przez parawan/ zaraz pojawiał się następny udaremniając wnieślenie worka ze zbożem do młyna. Dzielny Witeź nie dał jednak za wygraną i wykończył przy pomocy patelni cały tabun duchów na czele z Belzebubem. Na koniec cały pęczek zwyciężonych strachów wywiózł triumfalnie ze sceny.

Najbardziej zaciekawiła mnie odporność duchów, a raczej ich głów, które setki razy /licząc ilość przedstawień ojca i syna/ dostały mocno patelnią w ucho, a jeszcze nie odechoiało im się straszyc we mlynie. Z kolei górá patelnia, która tak radykalnie rozwiązuje sprawy zawiłe i metafizyczne.

Oglądaliśmy potem z bliska te niemal muzealne lalki. Głowy ich, jak okazało się, były zrobione z bardzo twardego drzewa, prymitywnie rzeźbione i malowane.

Widowisko to będę pamiętać, bo przy całej prostocie, a nawet prymitywie środków wyrazu to był teatr. Tekst tej wielce udanej sztuki jest w moim posiadaniu, niestety w języku węgierskim, a szkoda, bo chętnie przytoczyłabym jakiś fragment dialogu. Należy jeszcze dodać, że "dramat" ten został utrwalony na piśmie dzięki magnetofonowi, na którym nagrano całość w czasie przedstawienia. Ludowy artysta bowiem posługiwał się jedynie tradycją ustną i ciężko mu było bez gry lalką odtworzyć słowa.

W budynku "Domu Twórczości" jest specjalna sala ze sceną lalkową, gdzie mają możliwość produkować się i odbywać próby zapaleńcy tej sztuki.

W sumie kontakty z węgierskimi lalkarzami dostarczyły nam wielu ciekawych wrażeń. Mieliśmy szereg spotkań, na których omawiało się i dyskutowało na teatralne tematy dzieląc się przy tym własnymi doświadczeniami.

Poza tym nasi przyjaciele pokazali nam wszystko, co najpiękniejsze i w stolicy i poza nią. To też pobyt na Węgrzech wspominamy jak uroczą wycieczkę do kraju, gdzie słowo Polak wywoływało serdeczny uśmiech nie tylko na ustach mieszkańców Budapesztu, ale i sprzedawców winogron na targu w Debreczynie.

Dzień otwarcia Festiwalu w Rumunii zbliżał się jednak i trzeba było 15-go września minąć węgierską granicę.

W Bukareszcie wpadliśmy odrazu w klimat międzynarodowy jako że zjechali się tam przedstawiciele 26-ciu

państw. Nie brakło w tym wszystkim egzotyki w postaci zespołów Chin, Argentyny, Rodezji, Arabii, Indii oraz teatrów Zachodu z Anglii, Francji i Niemiec. W konkurencji brało udział 30 zespołów.

Międzynarodowe Jury składało się z 14-tu osób. Polskę w jury reprezentowała p. Zofia Jareмова, reżyser i Dyrektor artystyczny <sup>krakowskiego</sup> teatru lalek "Groteska". Chcąc możliwie wszystko zobaczyć, trzeba było dziennie oglądać 2 - 3 spektakle. Robiliśmy to z dużym zapalem z wyjątkiem dni, kiedy graliśmy sami, albo kiedy zajął nas film czy telewizja.

Nastrój w czasie całego Festiwalu był bardzo przyjemny i serdeczny. Spektakle grane dla uczestników, przyjmowano po koleżeńsku. Nie czuło się zawiści zawodowej ani walki o pierwszeństwo.

Teatr nasz wystąpił w Bukareszcie 5 razy i pełna napięcia była niedziela 24 września, kiedy o 11,30, 16-tej i 20-tej szła "Przydróżka". Środkowe widowisko przeznaczone było dla Jury. Po skończonym spektaklu wiedziałam, że zespół zrobił wszystko, ażeby "Miniatura" znalazła się w grupie teatrów nagrodzonych, reszta nie należała już do nas. Scena szopki krakowskiej ściągnęła za kulisy licznych gości. Między innymi przyszedł juror angielski z gratulacjami. Opowiedziałam mu przy okazji o Wyspiańskim i jego studium o Hamlecie, w którym poeta punkt wyjściowy inscenizacji zamku w Elsynorze widział w szopkowej architekturze.

Lalka Przydróżki znalazła się w szkicowniku moskiewskiego reportera, a delegatka U.S.A. pod odbytym wywiadzie obiecała nas odwiedzić w Polsce.

Przedstawienia oglądane możnaby podzielić na 3 grupy:

- 1/ sztuki pełnospektaklowe
- 2/ składanki
- 3/ recitale solowe.

Dwa w moim pojęciu najciekawsze przedstawienia, to: "Mały książę" St. Exupery wystawiany poza konkursem

przez najlepszy teatr rumuński "Tenderica" oraz "Piotruś i wilk" Prokofiewa wykonany w lalkach przez bułgarski teatr z Sofii, I nagroda Festiwalu. Nie da się zapomnieć uroczej marionetki małego księcia, lalki rozstańczonego Piotrusia ani białego puchatego kota, który przy bliższym poznaniu okazał się sprężyną ubraną w futro.

Poza tym było dużo dobrych i słabych widowisk ale w tej chwili brak mi jeszcze perspektywy do bardziej wnikliwej oceny festiwalowego dorobku jako że suma wrażeń ubiegłego miesiąca jest zbyt wielka.

Ogólnie jednak odczuwałam brak sztuk pełnospektaklowych. Na temat repertuaru lalkowego trwała w Bukareszcie przez dwa dni dyskusja, na której wygłosili referaty Czesi, Francuzi, Rosjanie i Rumuni. Okazało się w nich, że zagranica też czeka na lalkowego Szekspira dzisiejszych czasów, bo twórcze adaptacje czołowych reżyserów nie są w stanie zaspokoić potrzeb teatru.

W czasie Festiwalu wychodził co drugi dzień biuletyn informacyjny w 4-ech językach. Zawierał on kalendarz imprez, charakterystykę i dzieje występujących zespołów oraz wypowiedzi gości festiwalowych.

W biuletynie tym w wykazie laureatów - na III miejscu znalazła się i gdańska "Miniatura" - nagrodzona za reżyserię "Flisaka i Przydróżki".

Na tym koniec. Bukareszt żegnał nas pięknymi gladiolami i resztkami rumuńskiego lata. Lalki rozjechały się do swoich krajów, ale nie na zbyt długo. Zobaczymy się za dwa lata na Kongresie U N I M Y w Warszawie.

Natalia Gołębska  
Reżyser Państwowego Teatru Lalek  
"Miniatura" w Gdańsku.

-----



państw. Nie brakło w tym wszystkim egzotyki w postaci zespołów Chin, Argentyny, Rodezji, Arabii, Indii oraz teatrów Zachodu z Anglii, Francji i Niemiec. W konkurencji brało udział 30 zespołów.

Międzynarodowe Jury składało się z 14-tu osób. Polskę w jury reprezentowała p. Zofia Jaremowa, reżyser i Dyrektor artystyczny <sup>krakowskiego</sup> teatru lalek "Groteska". Chcąc możliwie wszystko zobaczyć, trzeba było dziennie oglądać 2 - 3 spektakle. Robiliśmy to z dużym zapalem z wyjątkiem dni, kiedy graliśmy sami, albo kiedy zajął nas film czy telewizja.

Nastroj w czasie całego Festiwalu był bardzo przyjemny i serdeczny. Spektakle grane dla uczestników, przyjmowano po koleżeńsku. Nie czuło się zawiści zawodowej ani walki o pierwszeństwo.

Teatr nasz wystąpił w Bukareszcie 5 razy i pełna napięcia była niedziela 24 września, kiedy o 11,30, 16-tej i 20-tej szła "Przydróżka". Środkowe widowisko przeznaczone było dla Jury. Po skończonym spektaklu wiedziałam, że zespół zrobił wszystko, ażeby "Miniatura" znalazła się w grupie teatrów nagrodzonych, reszta nie należała już do nas. Scena szopki krakowskiej ściągnęła za kulisy licznych gości. Między innymi przyszedł juror angielski z gratulacjami. Opowiedziałam mu przy okazji o Wyspiańskim i jego studium o Hamlecie, w którym poeta punkt wyjściowy inscenizacji zamku w Elsynorze widział w szopkowej architekturze.

Lalka Przydróżki znalazła się w szkicowniku moskiewskiego reportera, a delegatka U.S.A. pod odbytych wywiadzie obiecała nas odwiedzić w Polsce.

Przedstawienia oglądane możnaby podzielić na 3 grupy:

- 1/ sztuki pełnospektaklowe
- 2/ składanki
- 3/ recitale solowe.

Dwa w moim pojęciu najolekawsze przedstawienia, to: "Mały książę" St. Exupery wystawiany poza konkursem

przez najlepszy teatr rumuński "Tenderica" oraz "Piotruś i wilk" Prokofiewa wykonany w lalkach przez bułgarski teatr z Sofii, I nagroda Festiwalu. Nie da się zapomnieć uroczej marionetki małego księcia, lalki roztańczonego Piotrusia ani białego puchatego kota, który przy bliższym poznaniu okazał się sprężyną ubraną w futro.

Poza tym było dużo dobrych i słabych widowisk, ale w tej chwili brak mi jeszcze perspektywy do bardziej wnikliwej oceny festiwalowego dorobku jako że suma wrażeń ubiegłego miesiąca jest zbyt wielka.

Ogólnie jednak odczuwałam brak sztuk pełnospektaklowych. Na temat repertuaru lalkowego trwała w Bukareszcie przez dwa dni dyskusja, na której wygłosili referaty Czesi, Francuzi, Rosjanie i Rumuni. Okazało się w nich, że zagranica też czeka na lalkowego Szekspira dzisiejszych czasów, bo twórcze adaptacje czołowych reżyserów nie są w stanie zaspokoić potrzeb teatru.

W czasie Festiwalu wychodził co drugi dzień biuletyn informacyjny w 4-ech językach. Zawierał on kalendarz imprez, charakterystykę i dzieje występujących zespołów oraz wypowiedzi gości festiwalowych.

W biuletynie tym w wykazie laureatów - na III miejscu znalazła się i gdańska "Miniatura" - nagrodzona za reżyserię "Flisaka i Przydróżki".

Na tym koniec. Bukareszt żegnał nas pięknymi gladiolami i resztkami rumuńskiego lata. Lalki rozjechały się do swoich krajów, ale nie na zbyt długo. Zobaczymy się za dwa lata na Kongresie U N I M Y w Warszawie.

Natalia Gołębska  
Reżyser Państwowego Teatru Lalek  
"Miniatura" w Gdańsku.

----

WYBIERAMY SZTUKI DO GRANIA  
=====

Henryk Panas "KŁOPOTY Z DZIEWCZYNA" - sztuka w 3-ach aktach CPARA, Warszawa, 1960 nagrodzona na konkursie Rady Głównej -Zrzeszenia "Ludowe Zespoły Sportowe".

Sztuka porusza trzy zagadnienia: sportu na wsi, młodzieżowe i humanistyczne. Wszystko to rzucone na tło mazurskie. W PGR-rze organizuje się LZS. Skupia on, rozbudza zainteresowania, wychowuje młodzież. Jest wśród niej młody mazur o żywiołowym temperamentie, który go naraża na konflikt z otoczeniem. Dodatni wpływ Wąsowicza, sport i miłość do Hanki przemieniają wioskowego chuligana w wartościowego człowieka.

Zręcznie napisana sztuka, o dobrych dialogach i ostro zarysowanych postaciach pierwszoplanowych, o dużych wartościach wychowawczych, ma jeszcze i tę zaletę, że odpowiada przeciętnym możliwościom obsadowym zespołu /4 dziewczęta, 4 chłopców, 3 starszych mężczyzn/.

Przy pomocy dobrych adaptacji tekstowych /wprowadzenie gwary kaszubskiej /można bez trudu zlokalizować akcję "Kłopotów z dziewczyną" na naszym terenie.

W.L.

" O CZŁOWIEKU, KTÓRY REDAGOWAŁ GAZETĘ ROLNICZĄ" - żart sceniczny w dwóch aktach na podstawie humoreski MARKA TWAINA. Inscenizacja G.TIMMORY. Przekład J.Nowickiego /przejrzany i unowocześniony/.

Teatr Ludowy Nr 6 - czerwiec 1960. str.351.

Ten żart sceniczny w pełni zasługuje na wystawienie przez amatorski zespół teatralny. Charakteryzuje go doskonała, cięta satyra, humor i żywa akcja. Konflikt interesujący i rozwinięty bardzo dowcipnie. Zagadnienie : czasem niewłaściwy człowiek na niewłaściwym miejscu osiągnie swą działalnością niezamierzony pozytywny wynik. Postacie wyraziście wyrysowane, nietrudne do odtworzenia.

Osób 8 /1 kobieta, chłopiec i 6 mężczyzn/. Dekoracja - 1.  
Czas trwania - 1 godzina.

Może być grany nawet przez zespoły średnio zaawansowane.

x

x

x

Bardzo często zgłaszają się zespoły o pomoc w wyszukaniu materiałów repertuarowych do montażu, lub przedstawień składających się z utworów scenicznych t.zw. "małych form". Idzie tu o krótkie scenki, skecze, dialogi, jednoaktówki, które połączone muzyką, śpiewem, tańcem lub konferansjerką mogłyby stworzyć np. wesoły wieczór rozrywkowy lub też służyć jako wstawka w montażu, urozmaicającym program całości.

"Teatr Ludowy" zawiera sporo takich tekstów. Np. w Nr 1-ym 1960 znajdują się dwa skecze, które mogą się przydać zespołom.

Jest to "ŚLEDZTWO" - żart sceniczny węgierskiego autora Sandora Kisjo - przekład Tadeusza Fangrata, oraz również w przekładzie Fangrata żart sceniczny Gyorgy Szilagyi'ego p.t. "SYN GMAJA SIEDZI".

"Śledztwo" dzieje się w szkole wiejskiej, ale dekoracja nie obowiązuje. Może się równie dobrze dziać przed szkołą lub poprostu w kotarach. Osób 2 - nauczyciel i woźny oraz dowolna ilość dzieci. Czas trwania - 10 minut.

"Syn Gmaja siedzi" polega na nieporozumieniu i przekręceniu plotki. Osób 8 /4 kobiety i 4 mężczyzn/. Rzecz dzieje się w sekretariacie dyrektora - czas trwania - 10 minut.

Kornel Makuszyński jest jednym z ulubionych autorów współczesnych. Komedia jego p.t. SZYMON CHRZASZCZ ZNIEWAŻA MAŁŻEŃSTWO" w adaptacji scenicznej Tadeusza Żeromskiego - to bardzo odpowiedni utwór dla zespołów amatorskich. 4 obrazy. Osób: 5 /2 kobiety i 3 mężczyzn/. Dekoracje 2. Pokój mieszkalny, a zarazem pracownia malarska, oraz mieszczkański salonik z końca XIX wieku lub początku XX wieku, w obrazie II i IV. Rzecz przepojona humorem właściwym Makuszyńskiemu i pewną dozą liryzmu, który zazwyczaj można znaleźć w jego utworach. Czas trwania - 1 godzina.

/Teatr Ludowy Nr 1 - 2 - 1959 r./

H.H.

Książki o teatrze, tańcu, muzyce / i inne /

Witold Wroński, Zygmunt Noskowski. Kraków 1960 PWM.  
str. 188, zł. 30.-

Noskowski /1846 - 1909/ to kompozytor szczególnie bliski ruchowi amatorskiemu. Dziesiątki jego pieśni stanowią żelazną pozycję w repertuarze każdego nieomal chóru. Dlatego też instruktorzy muzyczni koniecznie powinni się zaznajomić z wartościową pracą W.Wrońskiego, który w szczególnie opracowanym diariuszu zapoznaje rok po roku z życiem zasłużonego muzyka, podaje szczegółowy wykaz jego dzieł /nb. zdumiewający swym bogactwem/ i przytacza ciekawą korespondencję i wspomnienia.

Zygmunt Noskowski komponując wiele pieśni na chór, przyczynił się w wybitnym stopniu do wyparcia z repertuarów zespołów śpiewaczych niemieckiej literatury chóralnej.

Stanisław Hadyna, Niezatarte ślady. Katowice 1960,  
"Śląsk" str.181, zł. 10.-

Jest to ciekawa opowieść, a raczej swobodna fantazja na temat Chopina i jego młodzieńczej miłości do Konstancji Gładkowskiej.

Autor - twórca i kierownik Zespołu Pieśni i Tańca "Śląsk" potraktował temat bardzo muzycznie... tak jak go słyszał w sobie w takt muzyki genialnego kompozytora.

Opowieść ta została nagrodzona w 1949 r. na Międzynarodowym konkursie filmowym. Wydania oryginalnego doczekała się bardzo późno, ale za to wydawnictwo "Śląsk" dało jej bardzo ładną szatę graficzną.

Karol Adwentowicz, Wspominki. Warszawa 1960. PIW str.214  
zł. 15.-

Pełen uroku pamiętnik sławnego aktora.

Adwentowicz pierwszy zamieszcza opinie i sądy o przemilczanych artystach scen polskich, jak np. o Kazimierzu Junoszy-Stępowskim. Szczególnie ciekawy w tych wspominkach, b.skromnych i usuwających w cień własną osobę - jest rozdział o aktorach polskich w czasie okupacji.

Maria Drabecka - Tańce i zabawy Warmii i Mazur, Warszawa  
1960. CPARA str. 159, zł. 40.-

Publikacja niezwykle cenna dla wszystkich choreografów. Autorka zgromadziła w niej mnóstwo opisów rozmaitych odmian tańców ludowych, załączając do każdego rysunki i nuty. Szczególnie interesującą część stanowią opisy zwyczajów i obrzędów, związanych z różnymi porami roku na Warmii i Mazurach.

Materiały do tej publikacji zostały wybrane z relacji około 60 informatorów.

Zasługuje na uwagę strona wydawnicza. Czysty druk, dobry papier, czytelne nuty i dokładnie wykonane rysunki sprawiają, że wydawnictwo aczkolwiek powielaczowe w niczym nie ustępuje drukowanemu.

Tadeusz Garczyński - Sztuka życia - Katowice 1960 r. WPLiS  
str. 126, zł. 10.-

Autor znanego cyklu odczytów warszawskich "Od waciaka do fraka" ujął w tej broszurce zwięźle i mądrze rolę dobrego wychowania i form towarzyskich, których znajomość i przestrzeganie tak bardzo ułatwia współżycie z ludźmi.

Chociaż wydaje się z pozoru, że temat przez wszystkich znany - są w tej książeczce stronicie, których treść absolutnie każdemu przyda się poznać, albo przypomnieć ! Lektura zdecydowanie dla wszystkich. Bardzo pożyteczna, bardzo potrzebna !

Konstanty I. Gałczyński - Przekłady i uzupełnienia -  
W-wa 1960 r. str. 746, zł. 50.-

Piąty i ostatni tom zbiorowego wydania dzieł zmarłego przed 7 laty poety przynosi jego przekłady z angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego oraz szereg drobnych tekstów pominiętych w poprzednich tomach, bądź udoskonalonych w rękopisach. Wiele z nich doskonale nadaje się do programów składanych, bądź do recytacji w wieczorach poetyckich.

-----

NASZ KĄCIK JEZYKOWY

Piękno mowy polega nie tylko na wyrazistej, ładnej dykcji, ale i na odpowiednim doborze słów, wyrażających nasze myśli. Jedną i tę samą treść można podać w sposób niebanalny i w sposób szampowy, ograny, przy użyciu wyświechtanych zwrotów.

Dzisiejszy nasz "kącik" poświęcamy tym, którzy co drugie słowo mówią "po linii", "na szczeblu", "w ramach", "szeroki wachlarz zagadnień" oraz nadużywają obcych wyrażań.

Janusz Minkiewicz

M O W O . . .

Mowo nasza gazetowa,  
Uprość, proszę, swoje słowa,  
Uczyń, proszę, swoje zdania  
Zdatniejszymi do czytania.

Bądź odkrywczą, bądź bojową,  
Nasza mowo gazetowa.

Jasną, wartką płyn polszczyzną,  
Jak mężczyzna mów z mężczyzną,  
Jak robotnik z robotnikiem -  
Zrozumiałym mów językiem.

Celniej płyn od źródła swego  
Do człowieka, do żywego.  
Żywiej głos nam prawdę nową,  
Gazetowa nasza mowo.

-----

Wyzbij się utartej sztampy,  
Mów do ludzi, nie do lampy.  
Pompatycznych zdań mniej.

Zgoda ?

Gdzie jest pompa

tam i woda...

Niech z tradycji, które złe są  
Nie zostanie ani śladu :  
Śmierć banałom,  
Śmierć frazesom,  
Śmierć jałowym gadu-gadu.

Niech cię cudzoziemskie słowa  
Swą obcością nie kaleczą,  
Bądź nam, mowo - - -  
Bliską:

polską

i człowieczą.

---

### Ciekawostki z różnych szufladek

W 50 rocznicę śmierci sławnej poetki polskiej, Marii Konopnickiej, w zabytkowym pałacu w Łańcucie odbyła się dwudniowa sesja naukowa, poświęcona analizie jej twórczości. Przyjechało na nią wielu sławistów z krajów europejskich i z Ameryki, omawiając zasięg poczytności naszej poetki w swoich krajach. Utwory Konopnickiej tłumaczone są na 22 języki świata.

x

x

x

Ośmiotomowa encyklopedia powszechna, której pierwszy tom ukaże się w druku w r.1962, liczyć będzie 80 tysięcy haseł, z czego 1169 stanowić będą nazwiska żyjących Polaków. Encyklopedia, nad którą pracuje w tej



chwili kilkuset autorów, 66 profesorów z Rady Naukowej i 442 recenzentów - będzie zawierać 3200 ilustracji kreskowych, 480 map i 1200 portretów.

x

x

x

W Dreźnie otwarto muzeum Kraszewskiego. Muzeum mieści się w domu, w którym Józef Ignacy Kraszewski mieszkał przez 7 lat i napisał "Starą Baśń" i cykl t.zw. powieści saskich.

Muzeum nosi charakter nie tylko biologiczny, ale ma również przypominać tematy powieści Kraszewskiego.

x

x

x

Z polskich książek naukowych największą ilość wysyłanych zagranicę dotyczy dziedziny matematyki, ta bowiem dziedzina polskiej nauki cieszy się szczególną sławą w szerokim świecie.

Z eksportu polskich wydawnictw naukowych w bieżącym roku wpłynie prawdopodobnie ówierć miliona dolarów.

x

x

x

Jedynym Polakiem zagranicą, który otrzymał Złotą Odznakę z Wieńcami Laurowymi, czyli najwyższe odznaczenie Związku Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych - jest ks. Józef Winnicki.

Ks. Winnicki jest honorowym prezesem Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Organizacja ta została założona w 1889 r. i zrzesza 130 chórów, liczących w sumie około 6 tysięcy członków. Związek upowszechnia nie tylko polskie pieśni, ale przy pomocy amerykańskich zespołów orkiestralnych i wybitnych solistów wystawia nawet opery polskie, jak Halka, Verbum nobile, Flis, czy Hrabina.

x

x

x

W Polsce bawił ostatnio Paul Cazin, pisarz francuski, będący od lat wypróbowanym przyjacielem Polaków. Przetłumaczył on b. wiele utworów z naszej literatury na język francuski, m.in. "Pana Tadeusza". Obecnie Cazin przekłada najgłośniejszą książkę bieżącego roku, "Spiżową bramę" Tadeusza Brezy.

x

x

x

Według obliczeń naukowców szwajcarskich od r. 3200 przed naszą erą do chwili bieżącej na całym świecie było 14.513 wojen wielkich i małych. Okres pokoju trwał tylko 292 lata. W utarczkach, bitwach i wojnach zginęło ogółem 3 miliardy 630 milionów ludzi.

x

x

x

Z ankiety, jaką przeprowadziło wśród młodzieży Ministerstwo Szkół Wyższych na temat przyszłego kierunku studiów wynika, że n. około 60 tysięcy młodzieży biorącej udział w tej ankiecie - najwięcej osób interesuje się wyższymi szkołami wychowania fizycznego, następnie historią, sztuką i psychologią. Natomiast zupełnie nikłe jest zainteresowanie studiami technicznymi i rolnictwem. Świadczy to o całkowitej nieznajomości potrzeb rynku pracy.

x

x

x

KULTURA - to znaczy różnorodny rozwój człowieka,  
to pielęgnowanie różnego typu zainteresowań.

J U Ż   C Z A S   !

Już czas sposobić się do VIII Ogólnopolskiego Konkursu dla recytatorów. Termin eliminacji wstępnych upływa 31 stycznia 1961 r., a więc na wybór materiałów pozostało zaledwie dwa miesiące. Przypominamy, że eliminacje centralne odbywać się będą w tym roku w Gdańsku. To szczególnie zobowiązuje. Nie wypada gospodarzowi nie popisać się znakomitym poziomem.

Podobnie jak w ostatnim konkursie, tak i obecnie kładzie się nacisk na literaturę współczesną, przy czym w r.1961 "współczesność" ta pojmowana będzie w sposób jeszcze dalej idący i uczestnicy konkursu obowiązani będą do przygotowania przynajmniej jednego utworu powstałego po roku 1944.

Należy również bardzo zwrócić uwagę, aby wybrane do recytowania utwory nie były tylko pięknymi formalnie "cackami" ale zawierały ważką postępową treść.

Gdzie szukać takich utworów? Literatury całego świata, udostępnione w artystycznych przekładach, stoją otworem. W przyszłym konkursie nie stawia się żadnych zastrzeżeń, żeby wybierać utwory tylko polskie.

Po raz pierwszy w 1961 roku - wyodrębniony jako oddzielna impreza - odbędzie się I Ogólnopolski Festiwal Amatorskich Teatrów Poezji. Przewidziane są dla niego dwustopniowe eliminacje: wojewódzkie w marcu i centralne od 24 do 29 kwietnia 1961 r. w Koszalinie.

Dlaczego tam właśnie? Bo w tym roku I miejsce zdobył Teatr Poezji przy Koszalińskim Domu Kultury. A zatem od nas zależy, żeby podobna impreza w 1962 roku odbywała się w Gdańsku.

Zachęcając do poszukiwania oryginalnych, nieogranych tekstów do recytacji - podajemy - gwoli przestrodze - wykaz tytułów nadmiernie już "wyeksploatowanych" w tegorocznym konkursie. Przytoczone cyfry wskazują, ile razy dany utwór był recytowany na eliminacjach centralnych, a więc już po przejściu przez powiatowe - miejskie i wojewódzkie.

J. Andrzejewski	"Popiół i diament" - fragment	4
Wł. Broniewski	Poezja	3
"	Przyptyw	3
Broszkiewicz	"Kształt miłości"	3
M. Dąbrowska	"Noce i dnie "	5
K. I. Gałczyński	Przez świat idące wołanie	3
"	Spotkanie z matką	10
"	Zaczarowana dorożka	4
"	Kolczyki Izoldy	3
B. Leśman	Urszula Kochanowska	6
A. Puszkina	List Tatiany do Oniegina	3
J. Tuwim	Reżyser	5
"	Kwiaty polskie	5
"	"Ewa"	3
"	Z wierszy o Małgorzacie	3
J. Słowacki	"Beniowski" - fragment	5
St. Żeromski	Szyfrowe prace	3
"	"Przedwiośnie"	3

-----

## K R O N I K A

=====

W październiku odbyła się w Warszawie narada kwartalna instruktorów teatralnych zorganizowana przez sekcję teatralną CPARA.

Naczelnym zadaniem narady było omówienie zasad współpracy ZMW z CPARA, Dep. Pracy K.C. i Bibliotek oraz Woj. Wydz. Kultury WRN w dziedzinie upowszechnienia kultury, a w związku z tym dyskusja nad programami dokształcania Mer. zespołów wiejskich /poradnictwo zbiorowe i kurs wstępny/.

Jako materiał pomocniczy mgr H. Adamczewska mówiła o zainteresowaniach kulturalnych młodzieży wiejskiej, operując cyframi zaczerpniętymi z badań statystycznych przeprowadzanych przez CPARA.

W części szkoleniowej narady mgr Mirosław Skwieciński omówił główne kierunki filozoficzne współczesności i ich odbicie w środowiskach, z którymi styka się działacz K.O., poczym rozwinęła się gorąca dyskusja na te tematy.

x

x

x

W Gdańsku w dniach od 12 - 17 października bawiła 7-osobowa Komisja Ministerstwa Kultury i Sztuki, której zadaniem było zbadanie w terenie, jak się kształtuje i jakie daje wyniki współpraca WDTL z różnymi organizacjami sprawującymi opiekę nad ruchem amatorskim i jakie w związku z tym istnieją możliwości rozwinięcia poradnictwa terenowego.

W dniu 17.X. na specjalnym zebraniu przy współudziale przedstawiciela K.W. Stefana Marcinkowskiego, Przewodniczącego Woj. Komisji Kultury Mariana Gregorka, Kierownika Woj. Wydz. Kultury Janusza Gąsiorowskiego i jego zastępcy Tadeusza Wilgi, oraz przedstawicieli Kuratorium i organizacji społecznych -

- Dyrektor CPARA p. Janina Ludawska omówiła spostrzeżenia i wnioski z owej wizytacji, którą przeprowadzono w czterech grupach badających po trzy powiaty.

Najogólniej spostrzeżenia te można streścić w ten sposób: Woj. Dom Twórczości Ludowej ma wszystkie warunki po temu, aby stać się przykładowym ośrodkiem prowadzącym prace poradniczą, aczkolwiek będzie musiał pokonać wiele trudności wpływających stąd, że w większości powiatów nie istnieją komisje koordynujące poczynania kulturalne.

W 6-cio letnim dorobku pracy WDTL na szczególną uwagę zasługuje wzorowy kontakt z nauczycielstwem, duże wyniki w dokształcaniu artystycznym ich kadr oraz pozytywna, szeroko rozbudowana działalność wydawnicza, szczególnie w dziedzinie muzyki. Z jednej i drugiej gałęzi pracy teren obficie korzysta.

Po dłuższej dyskusji głównie nad sposobami uaktywnienia biernej postawy niektórych organizacji

/sprawa rozmaicie się kształtuje w różnych powiatach / - przystąpiono do omawiania trudnych spraw budżetowych.

W końcowym podsumowaniu tego punktu obrad - Przewodniczący Komisji Kultury, Marian Gregorek - zapewnił, że Komisja Kultury będzie konsekwentnie dążyła do tego, aby ruch amatorski i świetlice nie poniosły uszczerbku z racji dotowania teatrów zawodowych. W żadnym wypadku nie może być mowy o zwiększaniu budżetu teatrów zawodowych kosztem ruchu amatorskiego. Na ten cel fundusze znaleźć muszą się bezwzględnie.

x

x

x

W dniu 10.X. w lokalu WDTL odbyła się narada Kierowników Pow. Oddz. Kultury i Kierowników Pow. Domów K, l- tury.

Na naradzie Kierownik Wydziału Janusz Gąsiorowski omówił m.in. sprawy, którym przede wszystkim należy poświęcić b. dużo uwagi i troski. Są to :

- 1/ Zacieśnienie współpracy między Pow. Oddziałem Kultury, Pow. Domem Kultury i Powiatową Biblioteką,
  - 2/ Współdziałanie przy organizowaniu widowni dla przyjezdnych teatrów i zakładanie "kół miłośników teatru",
  - 3/ Popularyzowanie różnymi sposobami wartościowych ideologicznie i artystycznie filmów,
  - 4/ Zerwanie z jednostronnym kierunkiem artystycznym w pracy świetlicowej i wprowadzenie do niej zagadnień oświatowych i technicznych.
- Na ten ostatni temat szerzej zabrał głos konsultant WDTL inż. Tabeau, który przeniósł zagadnienie omawiane na naradzie Ministerstwa Kultury i Sztuki, poświęconej tym sprawom. Na zakończenie narady Kierownik Gąsiorowski zaapelował do zebranych, aby byli przygotowani do akcji wyborczej w zimie 61 r., żeby już myśleli o zabezpieczeniu programów arty-

stycznych i pomagali w organizowaniu spotkań z wyborcami.

x

x

x

Dzięki konkursowi pamiątkarskiemu z ubiegłego roku, który zwrócił uwagę Ministerstwa Kultury na wielu utalentowanych twórców ludowych dostali oni zamówienia na prace, które zostaną wysłane do Nowego Yorku. A więc : Maria Ferra z Gnieźdźewa ma przygotować 50 mb kolorowych szmaciaków, Izajasz Rzepa z Redy - rzeźbione świątki i figurki zwierzęce, Alojzy Stawowy z Bietowa - drewniane szopki, Leonard Brzeziński z Wiela - pudełeczka z wiśniowej kory, Franciszek Mayer - wyroby z rogu i Helena Knut, Anna Ostrowska i Zygmunt Niklas - plecionki ze słomy.

Wszyscy twórcy już dawno przystąpiliby do pracy, gdyby nie niepokojące zarządzenie Wydziału Finansowego WRN, który przygotował dla nich specjalne książki podatkowe. O ile wiemy podatek od wykonywanych prac będzie minimalny, bo 5 % po przekroczeniu sumy 5.000.- zł., tymczasem sama forma zarządzenia odstrasza nieufnych mieszkańców wsi i paraliżuje celową akcję.

x

x

x

W Dniach Wejherowa uroczystie obchodzonych we wrześniu przez mieszkańców tego ośrodka Kaszubszczyzny - miała również swój kącik jedna z naszych zasłużonych działaczek ruchu amatorskiego, Walentyna Gruszecka. A mianowicie była to wystawka obrazująca działalność teatralną zespołów prowadzonych przez nią w ciągu ponad 40 lat pracy reżysersko-aktorskiej. Wystawkę złożoną z dziesiątków programów, afiszy i fotografii zwiedziło kilkaset osób, utrwalając swoje nazwiska i pisząc serdeczne życzenia w pamiątkowym zeszycie.

x

x

x

Amatorski Zespół Artystyczny przy WDTL mający w swoim dorobku wiele przedstawień teatralnych i występów taneczno-śpiewaczych, skonkretyzował swoje formy organizacyjne. Zespół stanowi całość, składającą się z 3 sekcji. Na czele Zarządu stoi wybrany jednogłośnie Jan Ratuszyński, a łącznikiem między zarządem a poszczególnymi sekcjami są - w sekcji teatralnej Jerzy Krzyżanowski, w sekcji choreograficznej Jerzy Linow i w chóralnej Antoni Nowaczewski.

x

x

x

Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie wyróżnił Złotą Odznaką "Zasłużonego Popularyzatora Wiedzy TWP" - dwoje naszych konsultantów i wykładowców: mgr Eugenię Kochanowską i prof. Wacława Odyńca.

Dekoracja odbyła się uroczyście podczas wykładów inauguracyjnych wygłaszanych przez w.wym. na Uniwersytecie Powszechnym w Gdańsku i Gdyni.

x

x

x

Wakacje się skończyły. Zaczęły się długie wieczory, więc szereg zespołów artystycznych w trójmieście i w powiatach pracuje pełną parą.

Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku przygotowuje "Starą Baśń", Młodzieżowy Dom Kultury we Wrzeszczu pracuje nad baśnią Andersena "Dzikie łabędzie" i sztuką Skowrońskiej-Feldmanowej "Beczka" o dzieciństwie Chopina, Teatrzyk Ludowy przy PDK w Nowym Dworze przygotowuje "Igraszki z diabłem" Drdy.

Zespół teatralny przy Fabryce Obuwia w Wejherowie - objeżdża teren z przedstawieniem "Polskie Kredowe Koło" - Banasiowej.

Dom Kultury w Pelplinie kończy przygotowanie do wystawienia "Posażnej jedynaczki" Jana Aleksandra Fredry.

x

x

x



W dniu 4 listopada w sali WDTL odbyło się uroczyste wręczenie nagród przyznanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i Wydział Kultury Prez.W.R.N. w Gdańsku nauczycielom, pracownikom instytucji kulturalnych, działaczom społecznym i twórcom ludowym, szczególnie zasłużonym dla kultury w woj. gdańskim.

M.in. spośród osób związanych z działalnością WDTL nagrody otrzymali :

Irena Śmielecka, Helena Zielewiczowa, Barbara Tomaszewska, Stefania Janczałowa, Józef Golec, Janina Żwirowa, Bronisław Lech, Helena Matejko, Jadwiga Gawęcka, Feliks Rocławski, Stanisława Barsznik, Franciszek Mayer, Helena Knut, Maria Ferra, Leon Roppel.

x

x

x

W związku z ogłoszeniem VIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego i I Festiwalu Amatorskich Teatrów Poezji odbyły się w WDTL dwie narady. Na pierwszej z nich w dniu 4 listopada, instruktor teatralny, Maria Łomżanka poinformowała zebranych kierowników Oddziałów Kultury ze wszystkich powiatów i kierowników Powiatowych Domów Kultury o założeniach i regulaminie obydwóch konkursów.

Druga narada w dniu 13 listopada przeznaczona była dla nauczycieli. Konsultant WDTL od spraw literackich mgr Eugenia Kochanowska przedstawiła na niej zebranym bogaty wybór tekstów i podała wiele tytułów zbiorów i antologii, skąd można czerpać materiał do recytacji. Prelegentka położyła szczególny nacisk na wartościowe utwory z literatury światowej, a w szczególności literatury rosyjskiej, radzieckiej i krajów demokracji ludowej.

x

x

x

K O M U N I K A T Y

=====

Kalendarzyk Seminarium

3.X.60	-	12.XI.60	-	10-dniowe	seminarium	oświatowe	
14.XI.60	-	23.XI.60	-	10-	"	"	muzyczne
5.XII.60	-	10.XII.60	-	6-	"	"	lalkarskie
12.XII.60	-	14.XII.60	-	3-	"	"	upowszechnienia wiedzy technicznej
2.I.61	-	6.I.61	-	5-	"	"	żywego słowa
2.I.61	-	6.I.61	-	5-	"	"	muzyczne
2.I.61	-	6.I.61	-	5-	"	"	lalkarskie
2.I.61	-	6.I.61	-	5-	"	"	plastyczne
2.I.61	-	6.I.61	-	5-	"	"	choreograficzne
9.I.61	-	14.I.61	-	6-	"	"	oświatowe
16.I.61	-	21.I.61	-	6-	"	"	taneczne
23.I.61	-	28.I.61	-	6-	"	"	muzyczne
6.II.61	-	11.II.61	-	6-	"	"	teatralne
13.II.61	-	18.II.61	-	6-	"	"	upowszechnienia wiedzy technicznej
20.II.61	-	25.II.61	-	6-	"	"	lalkarskie
6.III.61	-	11.III.61	-	6-	"	"	muzyczne
13.III.61	-	22.III.61	-	10-	"	"	oświatowe

o/wa warsztaty

x

x

x

Do dnia 31 stycznia 1961 r. muszą się odbyć wstępne eliminacje terenowe do VIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Przypominamy, że łączny czas trwania dwóch wybranych do recytacji utworów /poezja, proza, satyra/ nie powinien przekraczać 15 minut, oraz że uczestnicy konkursu nie mogą powtarzać w repertuarze utworów przytoczonych w poprzednich konkursach.

Repertuar zgłaszających się do udziału w konkursie recytatorów jest dowolny, niemniej jednak o jego doborze powinny decydować wysokie walory ideowe i arty-

styczne. Wybierać można zarówno ze współczesnej literatury polskiej, jak i literatury światowej.

Jednocześnie z VIII Ogólnopolskim Konkursiem Recytatorskim Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Związek Literatów Polskich organizują wspólnie z zainteresowanymi instytucjami I OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL AMATORSKICH TEATRÓW POEZJI.

Zwracamy uwagę, że tu dobór właściwego repertuaru odgrywa szczególnie ważną rolę. Towarzyszyć mu musi właściwe zorganizowanie pomocniczych środków artystycznych - oprawy plastycznej, ilustracji muzycznej i światła - dla podkreślenia i zdynamizowania pierwszoplanowego elementu, jakim w teatrze poezji jest precyzyjnie i pięknie podane słowo.

Czas trwania występu nie może przekraczać 90 minut.

Eliminacje wojewódzkie odbędą się w marcu 1961 r.

Eliminacje centralne od 24 do 29 kwietnia 1961 r. w Koszalinie.

x

x

x

### Czytajcie "Teatr Ludowy"

Nr 9 "Teatru Ludowego" zawiera dwie nowe sztuki teatralne dla zespołów amatorskich. Pierwsza "Garść bursztynu" pióra Haliny Auderskiej to jednoaktówka wyróżniona na konkursie Centralnej Poradni, nadająca się dla teatru szkolnego. Jej akcja rozgrywa się w Gdańsku i mówi o stosunkach polsko-niemieckich.

"Wilk syty i koza cała" - Janiny Feldmanowej to wesoły i łatwy do odegrania obrazek sceniczny w 3 aktach, którego zdarzenia dzieją się współcześnie na wsi.

Z działu artykułów warto przeczytać wnikliwe omówienie widowisk grunwaldzkich dokonane przez Bronisława Nycza i dwa szkice o ciekawym przedstawieniu "Kordiana i chama" L. Kruczkowskiego, które odbyło się na wolnym powietrzu w Sochaczewie.

Do członków zespołów instrumentalnych zaadresowane są porady o pielęgnacji i konserwacji instrumentów

dętych. Zespołom teatralnym przydadzą się uwagi o ubiorach staropolskich i o wymowie scenicznej. Zdzisław Kwieciński recenzuje widowiska amatorskie w Radomiu, Włocławku i Wolborzu.

Kronika, przegląd wydawnictw teatralnych i muzycznych dopełniają treści tego bogatego numeru.

Pojedyncze numery "Teatru Ludowego" są do nabycia w Redakcji /Warszawa 22, Reja 9/ i w oddziałach wojewódzkich ZT i ChL w cenie 8 zł. za egzemplarz. Prenumerata kwartalna wynosi 24 zł. Można ją zamówić, dokonując wpłaty na konto PKO 1-6-100020 "Ruch" Warszawa, Srebrna 12 z dopiskiem : Prenumerata "Teatru Ludowego".

Pisma nie ma w sprzedaży kioskowej.

x

x

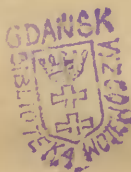
x

Prenumeratę za Biuletyn w wysokości 24 zł. rocznie lub 12 zł. za pół roku prosimy wpłacać na konto WDTL w Narodowym Banku Polskim III O/M Gdańsk, 304-96-150 lub przekazem pocztowym na adres : Gdańsk, ul.Korzenna 33/35 Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej

x

x

x



---

Redaguje Kolegium: mgr Eugenia Kochanowska, Leokadia Grewicz, Anna Januszewska. Adres Redakcji: Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej, Gdańsk, Korzenna 33/35. Telefon Nr 319-57.

---

Zezw.Nr M-3 z 25.X.60 r.  
Wyk.Sp-nia "Firmoznak"  
Gdańsk-Wrzeszcz, Chrobrego 60  
Zlec.833/60/900/II



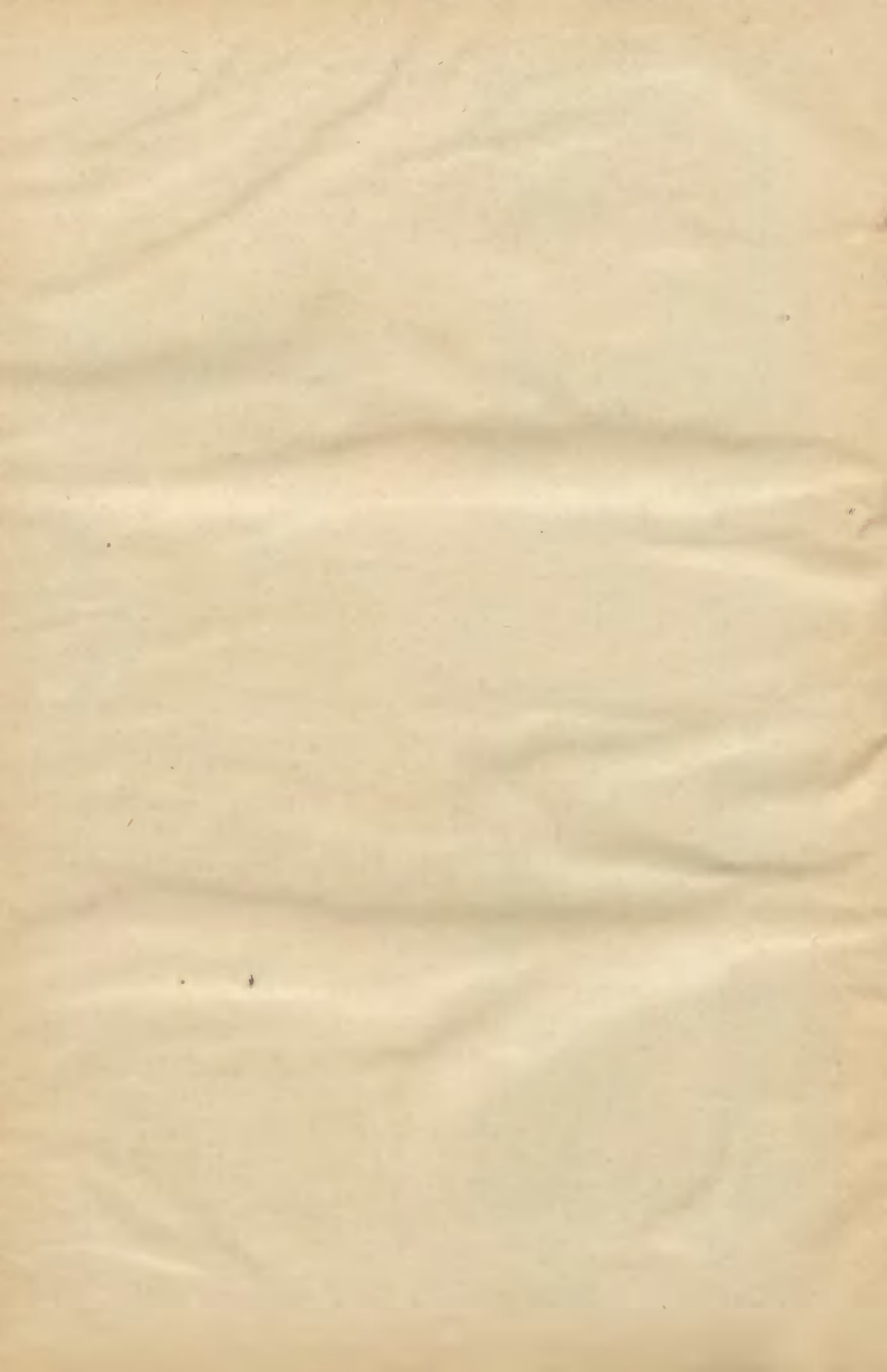
ZENON SZPAKOWSKI  
Dyrektor młodzieżowego Domu Kultury  
w Gdańsku-Wrzeszczu



WANDA BUKOWSKA  
nauczycielka Szkoły Podstawowej  
w Dzierżgoniu – kierowniczką  
2-ch zespołów tanecznych



MIĘCZYŚLAW KORCZOWSKI  
nauczyciel Szkoły Podstawowej  
w Dzierżgoniu – kierownik chóru  
dziecięcego

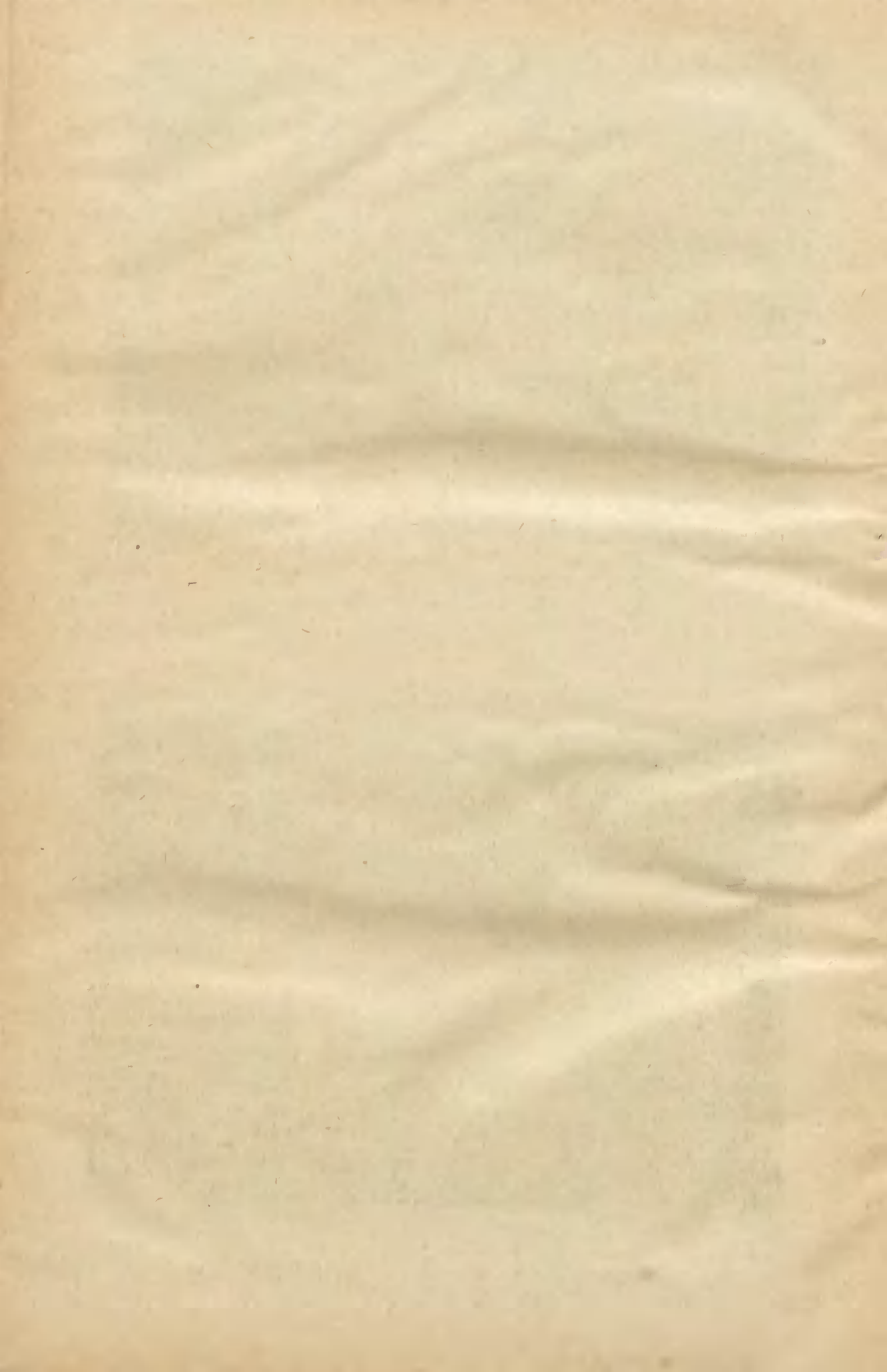




... Żeby śpiewać w dziecięcym chórze Szkoły Podstawowej w Dzierzgoniu trzeba mieć dobre stopnie



„Pani od tańca” do swoich zespołów też nie przyjmuje leniuchów,







Młodzieżowy Dom kultury w Gdańsku w dniu swego 10-lecia otrzymał zaszczytną nazwę Domu im. Obrońców Poczty Gdańskiej



Te plakaty obrazują ruchliwość zespołu teatralnego przy Fabryce obuwia w Wejherowie i niezłomną energię jego reżysera, WALENTYNY GRUSZECKIEJ



Wojewódzka i Miejska  
Biblioteka Publiczna w Gdańsku



11003808

WOJEWÓDZKA  
I MIEJSKA  
BIBLIOTEKA  
PUBLICZNA  
W GDAŃSKU

1960

EO